



Kurier Poranny

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Modernizacja
systemu
alarmowania
i ostrzegania

Mechaniczne syreny alarmowe
w Podlaskiem wymieniane są na elek-
troniczne. Nie tylko z sygnałami
dźwiękowymi, ale też głosowymi
- Str. 3

Z naszych stron

Kąpielisko
w Supraślu znów
otwarte, ale są
problemy z wodą

Po ponad dwóch tygodniach prze-
rwy można znów korzystać z plaży
nad rzeką Supraśl. Samorządowcy
zwracają jednak uwagę, że pro-
blemy z wodą w gminie wciąż są
- Str. 4

Z naszych stron

Chłopcy w końcu będą mogli powiedzieć, co czują

Nowoczesny sprzęt
odmieni życie dwóch
rodzin

- Str. 8-9

FOT. W. WOJTKIEWICZ



REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczb nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

18+

400 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
ZAKRĘĆ KOŁEM
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; ŚRODA: Strona zdrowia;

31.07.2026
Piątek

Z KALENDARZA

31 lipca 2026

Dziś 212. dzień roku.
Do końca roku pozostały 153 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.44, zachód o godzinie 20.23. Dzień będzie trwać 15 godzin i 39 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 1 godzinę i 17 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 8 godzin i 6 minut.

Imieniny
dziś obchodzą:
Ignacy, Helena

KALENDARIUM

1853

Podczas pilnej operacji nocnej w szpitalu miejskim we Lwowie po raz pierwszy zastosowano w praktyce skonstruowane przez Ignacego Łukasiewicza lampy naftowe.

1959

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydało zarządzenie, zgodnie z którym poniedziałek stał się „dniem bezmięsnym”. Powodem był deficyt mięsa w handlu.

1944

Gen. Tadeusz Bór-Komorowski wydał rozkaz rozpoczęcia 1 sierpnia powstania warszawskiego.

2008

Badania próbek pobranych przez amerykański lądownik Phoenix potwierdziły obecność wody w marsjańskiej glebie.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU



Piątek
34°C/18°C



Sobota
29°C/18°C



Niedziela
26°C/14°C



Redaktor naczelny
Tomasz Dworżańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl



Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dzwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

WASILKÓW

Żniwa w skansenie. W niedzielę pokaz dawnych obrzędów

opr. (R)

Jak dawniej wyglądały żniwa na Podlasiu? Można będzie się o tym przekonać w niedzielę 2 sierpnia w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej. Obrzęd żniwny odtworzą zespoły ludowe Wrzosi i Pogodna Jesień z Moniek. Po inscenizacji można będzie wziąć udział w warsztatach wykonywania równianek, tkania krajek oraz w potańcówce. Początek o godzinie 14.00.

Dawniej żniwa na Podlasiu rozpoczynały się w drugiej połowie lipca. Towarzyszyły im obrzędy mające zapewnić żniwiarzom obfite plony, a także urodzaj w następnych latach. Po inscenizacji obrzędu, w trakcie „Żniw w skansenie”, będzie można spróbować swoich sił w wykonywaniu równianek. To wiązanki dożynkowe, które święci się w kościołach 15 sierpnia, w Święto Matki Boskiej Zielnej. Dawniej układano je z czterech rodzajów zbóż: owsa, pszenicy, żyta i jęczmienia, warzyw oraz ziół. W niektórych wsiach



Żniwa w skansenie to cykliczna impreza PMKL, podczas której odtwarzane są dawne obrzędy żniwne

na Sokólszczyźnie równianki przewiązywano krajkami – wąskimi, tkanymi pasami. Pod okiem tkaczki ludowej Jadwigi Możejko, będzie można nauczyć się je tkąć (obowiązują zapisy: etnografia@pmkl.pl, tel. 730 538 400, koszt: 20 zł). Będą też stoiska z regionalnymi potrawami, pokaz klepania kosi i atrakcje dla dzieci - warsztaty rozpoznawania zbóż oraz wykorzystania

tradycyjnych sprzętów do ich przemiatu, jak żarna czy stępy. Będzie można również zwiedzić wystawę czasową „Strój tradycyjny z terenu województwa podlaskiego”. Opoprowadzi po niej kuratorka Aleksandra Pluta, która opowie o tradycyjnych strojach z regionu oraz ich znaczeniu w kulturze Podlasia. „Żniwa w skansenie” odbędzie się w godz. 14-17. Wstęp wolny.

DROHICZYN

Dwudniowe święto miłośników kajakarstwa

opr. (R)

Drohiczyn ponownie stanie się kajakową stolicą Polski. W dniach 1-2 sierpnia odbędzie się XIII edycja „500 Kajaków” – największego spływu kajakowego na rzece Bug organizowanego w województwie podlaskim.

Uczestnicy mogą wybrać trasę jedno- lub dwudniową. Pierwszego dnia spływ rozpoczyna się na Plaży Miejskiej w Drohiczynie. Kajakarze pokonują 29-kilometrowy odcinek rzeki Bug do miejscowości Granne w gminie Perlejewo. Na mecie czeka na nich wieczorna biesiada z regionalnymi potrawami, muzyką na żywo oraz licznymi atrakcjami. Najbardziej wytrwali mogą kontynuować wyprawę drugiego dnia, pokonując dodatkowe 19 kilometrów do miejscowości Nur.

„500 Kajaków” to nie tylko sportowa rywalizacja i aktywny wypoczynek, ale także doskonała okazja do odkrywania jednego z najpiękniejszych odcinków doliny Bugu. Historia imprezy rozpoczęła się w 2013 r. Wówczas, z okazji 500-lecia województwa podlaskiego, zorganizowano jednorazowy spływ pod hasłem „500 kajaków na 500 lat województwa podlaskiego”. Na starcie stanęły 232 załogi z całej Polski. Rekord frekwencji padł zaś w 2025 r., kiedy w spływie uczestniczyły 1154 osoby w 613 kajakach. Lista uczestników tegorocznego spływu jest już zamknięta, ale można im kibicować.

PODLASKIE

Trwa modernizacja systemu alarmowania i ostrzegania

Tomasz Maleta

Mechaniczne syreny alarmowe w woj. podlaskim wymieniane są na elektroniczne. Nie tylko z sygnałami dźwiękowymi, ale też głosowymi. To projekt wojewody podlaskiego realizowany w ramach ograniczonego naboru Funduszu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Jak ważny jest temat ostrzegania mogliśmy się przekonać ostatniej nocy. Oczywiście nie mówię tutaj tylko o mieście Lwów, które zostało zaatakowane bardzo mocno przez Rosję, ale również jedno z tych urzędów wleciało w naszą przestrzeń powietrzną i tam też te syreny zostały uruchomione – mówił wczwartek prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski podczas konferencji prasowej przy budynku Muzeum Pamięci Sybiru.

Tu zamontowana jest jedna z nowych syren, które instalowane są w ramach projektu wojewody podlaskiego „Zwiększenie bezpieczeństwa i ochrony ludności poprzez modernizację systemu alarmowania



Konferencja odbyła się przed Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku

i ostrzegania w województwie podlaskim”. Program realizowany jest w ramach ograniczonego naboru Funduszu Bezpieczeństwa Wewnętrznego na lata 2021–2027.

W ramach programu w Podlaskim zostanie wymienionych 50 syren. W tym 35 w stolicy województwa. – Jeżeli chodzi o miasto Białystok, jesteśmy w trakcie finalizowania realizacji tego zadania. Dotychczas wymieniliśmy ich 26. Mówię o nowoczesnych syrenach, to znaczy takich, które pozwalają nie tylko nadawać sygnał dźwiękowy, ale też głosowy –

podkreślił wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

W sumie w województwie podlaskim jest 376 syren alarmowych, z czego 99 znajduje się w Białymstoku. – Te dziewięć będzie wymienionych w następnym roku – zapowiedział prezydent Truskolaski.

To oznacza, że zostanie w mieście jeszcze 28 syren starego typu, bo już wcześniej wymieniono 36. Wszystkie nowe przejdą test 1 sierpnia o godz. 17. Zostaną włączone w 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Prezydent Białegostoku nawiązując do sytuacji z ostatniej nocy i uruchomienia syren w Lubelskiem, zaznaczył, że musimy być gotowi nie tylko na to, żeby mieć system ostrzegania, ważne jest też, by mieszkańcy umieli odczytywać te sygnały.

– Dlatego też właśnie są próbnym alarmy. Wierzę, że właśnie dzięki temu systemowi nasi mieszkańcy będą czuli się bardziej komfortowo i bezpiecznie – mówił.

Projekt wojewody poza wymianą syren, obejmuje też budowę nowoczesnego systemu łączności, który będzie spójny oraz kompatybilny. Połączy wojewodę, wszystkie służby oraz jednostki samorządu terytorialnego w regionie.

– Ale to, co ważne w tym systemie, to on także działa poza tym tradycyjnie istniejącym systemem łączności. Kiedy ten tradycyjny przestaje działać, ten, który budujemy, będzie działał, dając bezpieczeństwo i możliwość szybkiego reagowania służbom, ale także docierania z informacją do opinii publicznej – podkreślił Jacek Brzozowski.

Innym komponentem systemu będzie budowa masztów. Staną one

w czterech powiatach. W sumie cały projekt to koszt 8,5 mln zł. – Cieszę się, że ten program jest na etapie finalizowania. Mieszkańcy Białegostoku będą w sytuacjach kryzysowych mogli korzystać z bardzo nowoczesnego i przede wszystkim niezawodnego systemu alarmowania i ostrzegania – podkreślił wojewoda.

Zastępca Podlaskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej st. bryg. Dariusz Łukaszewicz przypomniał, że PSP zmodernizowała własny system alarmowania. Zadanie to zostało zrealizowane i sfinansowane z Krajowego Planu Odbudowy oraz programu modernizacji MSWiA.

– W ramach tego projektu w woj. podlaskim zamontowano 73 elektroniczne systemy alarmowe, a koszt wyniósł 2,3 mln złotych – wymieniał st. bryg. Dariusz Łukaszewicz. Podkreślił, że system straży będzie docelowo uzupełnieniem systemu powiadamiania alarmowego będącego w dyspozycji Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego. – Na pewno w znacznym stopniu nasze obydwa systemy zintegrowane, podniosą poziom bezpieczeństwa mieszkańców – dodał.

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOWR

41 wyjątkowych koni, dwie prestiżowe aukcje i międzynarodowi goście. Zbliżają się Dni Konia Arabskiego

0011557581



Tradycyjnie w sierpniu polscy i zagraniczni hodowcy, eksperci oraz pasjonaci koni czystej krwi arabskiej przyjadą do Stadniny Koni Janów Podlaski na Dni Konia Arabskiego. Współorganizatorami wydarzenia są Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa oraz stadniny koni w Janowie Podlaskim i Michałowie. Dni Konia Arabskiego potrwać od 7 do 11 sierpnia.

Przed nami po raz kolejny wyjątkowe święto polskiej hodowli koni czystej krwi arabskiej – Dni Konia Arabskiego. **W programie znajdują się:**

- 48. Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi,
- 57. Aukcja Pride of Poland,
- Aukcja Summer Sale.

Czempionat jest rozgrywany od 1979 r. i każdorazowo gromadzi ok. 100 koni ocenianych przez międzynarodową komisję sędziowską. W tym roku do grona oficjalnie należą przedstawiciele z takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Brazylia, Arabia Saudyjska i Niemcy. W czasie jego trwania zostaną wybrane najlepsze konie tej rasy. Historia polskiej hodowli koni arabskich sięga niemal sześć-

ciu stuleci. W Polsce konie te traktowane są jak narodowy skarb, a zakończone sukcesem zeszłoroczne Dni Konia Arabskiego pokazują, że Polska utrzymuje pozycję lidera w tej dziedzinie.

41 wyjątkowych koni na dwóch aukcjach – jak wybierano konie na aukcje
Proces wyboru koni i komponowania oferty aukcyjnej stadnin państwowych na Dni Konia Arabskiego odbywa się, jak co roku, na podstawie analiz rynku, przeglądów wiosennych oraz trwających od wielu tygodni rozmów między stadninami. Ostateczna oferta aukcyjna powinna spełniać oczekiwania klientów i nie naruszać bezpieczeństwa hodowlanego w stadninach.

Trzon oferty stanowią tradycyjnie klacze, z których Polska słynie. Te, które zajmą miejsce na liście aukcyjnej, muszą mieć zapewnione żeńskie zastępstwo w stadninie, pozwalające na kontynuację linii czy rodziny. W 2026 roku **podczas dwóch aukcji zaprezentowanych zostanie 41 wybitnych koni**, zarówno z państwowych Stadnin

Tradycja, która budzi zaufanie, nowoczesność, która inspiruje. Świat możliwości czeka...



Dni Konia Arabskiego

7-11 SIERPNIA 2026 / JANÓW PODLASKI



Koni Janów Podlaski, Michałów i Białka (wchodzącej w skład państwowej spółki Małopolska Hodowla Roślin), jak i prywatnej Stadniny Koni Dąbrówka. **Na niedzielnej Aukcji Pride of Poland zobaczymy 16 koni** – osiem z Janowa Podlaskiego, siedem z Michałowa i jednego z Białki.

Na poniedziałkowej Aukcji Summer Sale, będzie 25 koni, z czego dwa konie pochodzą z hodowli prywatnej. Stadnina Koni Michałów zaproponuje dodatkową atrakcję podczas Aukcji Pride of Poland, jednak zostanie ona ujawniona dopiero na kilka dni przed samą aukcją.

Tegorocznymi gwiazdami aukcji, które z pewnością przyciągną uwagę i zainteresowanie kupców, są **klacze Poganinka i El Bella** ze Stadniny Koni Michałów, **klacz Pila i ogier Erantis** ze Stadniny Janów Podlaski oraz **klacz Ejna** z Białki.

Wszelkie dodatkowe informacje o ofercie aukcyjnej, zdjęcia koni, ich opisy oraz prezentacje sylwetek koni biorących udział w wydarzeniu, a także warunki udziału hodowców w pokazie, są udostępniane na oficjalnej stronie Dni Konia Arabskiego: www.prideofpoland.eu.

Dni Konia Arabskiego – sierpniowe wydarzenie nie tylko dla hodowców

Na gości wydarzenia czekają nie tylko pokazy wspaniałych koni, lecz także parady, festiwal kulinarny, możliwość poznania regionalnych smaków, prezentacja polskich strojów z dawnych epok oraz wiele innych atrakcji skierowanych do całych rodzin. Informacje dotyczące udziału publiczności w Dniach Konia Arabskiego są udostępniane na oficjalnej stronie wydarzenia: www.prideofpoland.eu.

Patronat honorowy nad Dniami Konia Arabskiego 2026 objęli: Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, Wicemarszałek Sejmu RP Dorota Niedziela, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski oraz Wojewoda Lubelski Krzysztof Komorski.

REGION

Przekazanie dowodzenia operacją Bezpieczne Podlasie

Magdalena Kleban, PAP

Swoją służbę na wschodniej granicy RP zakończyła IV zmiana Zgrupowania Zadaniowego Podlasie, wystawiona przez 18. Dywizję Zmechanizowaną. Dowodzenie operacją przejmuje 12. Szczecińska Dywizja Zmechanizowana.

W czwartek w Karakulach odbyło się uroczyste przekazanie dowodzenia między dowódcami IV a V zmiany.

Operację „Bezpieczne Podlasie” rozpoczęto 1 sierpnia 2024 r. Była to odpowiedź na rosnącą presję migracyjną na wschodniej granicy RP. Kluczowym elementem operacji było powołanie Zgrupowania Zadaniowego „Podlasie” – struktury stworzonej z żołnierzy różnych jednostek wojskowych, działających pod jednolitym dowództwem, co znacząco zwiększyło efektywność oraz spójność prowadzonych działań. Żołnierze IV zmiany służyli na granicy od 30 stycznia tego roku

prowadząc działania: patrolowe, obserwacyjne, zabezpieczające Straż Graniczną. Ponad 5 tys. żołnierzy pełniło służbę w zgrupowaniach zadaniowych: Zapora, Północ, Centrum i Południe. Ich dowódcą był generał dywizji Dariusz Lewandowski.

– IV zmiana kończy swoją pracę i misję na Podlasiu. Każde wyzwanie jest szansą, które trzeba przekuć w sukces. Żołnierze IV zmiany osiągnęli ten sukces. Wszystkie zakładane cele zostały zrealizowane, nawet „z górką” – mówił w czwartek gen. dyw. Dariusz Lewandowski. – Choć trzon stanowiła 18. dywizja zmechanizowana, to nie było tu rodzaju sił zbrojnych, rodzaju wojsk, które by w tym zadaniu nie uczestniczyły, jak m.in. Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, Wojska Specjalne, 6. Brygada Powietrznodesantowa, Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej i wiele wiele innych. Bez waszego profesjonalizmu i poczucia misji, nie byłoby tego sukcesu.

Podziękował też swoim przełożonym za swobodę działania. Teraz

szeffowanie obejmie generał dywizji Michał Rohde.

– Narzuciliśmy przeciwnikowi swoją wolę walki, w tej chwili możemy powiedzieć, że to my kontrolujemy jego ruchy, to my mamy 100 proc. skuteczność – zwrócił się do zgromadzonych gen. dyw. Michał Rohde. – Przed 12. Dywizją niełatwe zadanie: utrzymanie zdolności do przeciwdziałania działaniom hybrydowym, a przede wszystkim skuteczną obroną granicy Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecny na uroczystości wiceszef MON Paweł Bejda, zwracając się do żołnierzy, powiedział, że zmiana żołnierzy następuje w momencie, gdy w Ukrainie trwa pełnoskalowa wojna. Mówił o zdarzeniu, które miało miejsce w nocy. Chodzi o zdarzenie w Tarnawie-Kolonii (Lubelskie), gdzie nad ranem w czwartek spadł nieznany obiekt, najprawdopodobniej rosyjski pocisk Ch-101.

– To świadczy o tym, że nigdy nie możemy być pewni, nigdy nie możemy zaprzepaścić naszej szansy obrony naszej granicy, bo granica nie jest tylko znakiem na mapie, nie jest tylko kreską na mapie, to jest fundament naszej niepodległości, naszego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa naszych rodzin – podkreślił Bejda.

W liście skierowanym do żołnierzy wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz napisał, że „ochrona polskiej granicy to jedno z najważniejszych wyzwań ostatnich lat i zadanie o szczególnym znaczeniu dla bezpieczeństwa naszego państwa”. Podkreślił, że kolejna zmiana jest kolejnym etapem odpowiedzialnie realizowanej misji. Podziękował żołnierzom za codzienną gotowość i determinację, dzięki której granica państwa jest chroniona skutecznie.



Dowódca 18. Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. Dariusz Lewandowski, Zastępca Dowódcy Operacyjnego RSZ kadm. Piotr Sikora oraz dowódca 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej gen. dyw. Michał Rohde podczas uroczystości przekazania dowodzenia

KRÓTKO

Białystok

Koncert przed teatrem

Koncert plenerowy „Muzyczny Białystok” odbędzie się 31 lipca w godz. 18:00–22:00 na placu przed Teatrem Dramatycznym w Białymstoku. Wydarzenie realizowane jest w ramach Budżetu Obywatelskiego Miasta Białystok, a jego organizatorem jest Stowarzyszenie Inicjatyw Artystycznych Supernova. Na scenie wystąpią: Lukasyo & Kri-so (gościnnie), Miss God, Anna Karolska, Maxim & Oliczka, Blue Mahoe, Drum Girls, DJ Jesmati oraz wokaliści z Inner Voice Studio. Wydarzenie poprowadzi Kolorek.

Region

Trwa festiwal folkloru

Ponad 300 tancerzy i muzyków z Polski oraz zagranicy bierze udział w sześciodniowym XXI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru „Podlaskie Spotkania”. Tegoroczna edycja wydarzenia zgromadziła zespoły z Polski, Turcji, Słowacji, Czech, Włoch oraz Bośni i Hercegowiny. Artyści wystąpią w Bielsku Podlaskim, Brańsku, Boćkach, Wysokiem Mazowieckiem, Ciechanowcu, Łapach i Szepietowie. Finałowa gala odbędzie się w niedzielę, 2 sierpnia o godz. 16 na placu miejskim w Brańsku.

Choroszcz

Jarmark Dominikański

Stoiska pełne rękodzieła i produktów lokalnych, pokazy sportowe i historyczne oraz koncerty gwiazd: Darii Marx oraz zespołu Łzy – tak zapowiada się 37. Jarmark Dominikański w Choroszczy, który odbędzie się w niedzielę 2 sierpnia, na terenie przed Muzeum Wnętrz Pałacowych. Początek o godz. 10. Podczas wydarzenia odbędą się pokazy European Strongman Cup Choroszcz 2026, w których udział wezmą zawodnicy z Polski i Europy, a towarzyszyć im będzie akcja charytatywna na rzecz Fundacji „Naszpikowani”.

GMINA SUPRAŚL

Kąpielisko w Supraślu znów otwarte, ale problemy z wodą w gminie nie zniknęły

Magda Ciasnowska

Po ponad dwóch tygodniach przerwy można znów korzystać z plaży nad rzeką Supraśl. Samorządowcy zwracają jednak uwagę, że problemy z wodą w gminie wciąż są obecne i potrzebne są kolejne inwestycje.

Podczas konferencji prasowej radni klubu Działamy Razem przekazali, że sanepid zniósł obowiązujący od 14 lipca zakaz kąpieli w rzece Supraśl. Ograniczenia wprowadzono po wykryciu w wodzie zbyt wysokiego stężenia bakterii enterokoków. Ostatnie badania potwierdziły poprawę jakości wody i nie mają już przeciwwskazań do korzystania z kąpieliska.

– Nadchodzi ciepły weekend. Kąpielisko jest już bezpieczne, więc zapraszamy wszystkich do Supraśla – mówi Sylwia Małgorzata Ostaszewska-Abramowicz, przewodnicząca Rady Miejskiej w Supraślu.

Radni poruszyli także temat budowy nowej stacji uzdatniania wody w Ogrodniczkach. Jak podkreślają, mieszkańcy Karakul, Ogrodniczek i Ciasnego na co dzień odczuwają to, że sieć wodociągowa w tej części gminy coraz częściej nie nadąża za rosnącymi potrzebami. Powstają kolejne domy, przybywa odbiorców, a wraz

z tym zwiększa się zapotrzebowanie na wodę. Efektem są spadki ciśnienia, a w ostatnich miesiącach pojawiały się także problemy z jakością wody. – Dokumentacja jest już wykonana. Teraz czekamy na pozwolenie wodnoprawne – informuje radny Zenobiusz Kamiński. – Stacja będzie kosztowała ponad 2,5 mln zł. Przy ograniczonych środkach gminy, prosimy pana marszałka o wsparcie tej inwestycji i znalezienie środków, by jak najszybciej udało się ją zrealizować.

Radni wystąpili do burmistrza Supraśla z wnioskiem o ponaglenie RZGW Wód Polskich do podjęcia decyzji w sprawie budowy stacji.

– To niezbędna inwestycja, ponieważ woda to podstawa zdrowia i życia. W obliczu problemów związanych zarówno z jej jakością, jak i dostępnością, musimy działać – podkreśla burmistrz Radosław Dobrowolski. Gmina do tej inwestycji szykuje się już od 2024 r. – Obecnie jesteśmy na końcowym etapie przygotowań. Czekamy teraz na zgodę na pobór wody ze źródła oraz na pozwolenie na budowę. Będziemy szukali środków zewnętrznych na sfinansowanie tej inwestycji. Jeżeli nie uda się ich znaleźć, rozważymy przesunięcie środków z innych planowanych inwestycji oraz skorzystanie z niskoprocentowanego kredytu ekologicznego.



Supracscy radni mówili o problemach z wodą w gminie w środę

Z POLICJI

Powiat sejneński

Atak na trzech ratowników

Agresywny 34-latek znieważał i naruszył nietykalność cielesną 3 ratowników medycznych. Zniszczył również wyposażenie karetki pogotowia. Mężczyzna już usłyszał zarzuty. Do jednej podsejneńskich miejscowości na prywatną posesję wtargnął nieznany właścicielom mężczyzna, który zachowywał się irracjonalnie – biegał, rozbiierał się i tarzał po trawie. Nie można było nawiązać z nim kontaktu. W karetce pogotowia agresja mężczyzny eskalowała. Podczas badań, 34-latek stał się skrajnie pobudzony: znieważał i opluwał udzie-

lających mu pomocy ratowników medycznych, szarpał medyków za ubrania, naruszając ich nietykalność cielesną. Zdemolował również wnętrze ambulansu, niszcząc między innymi defibrylator, pompę infuzyjną, rolety, półki oraz tylne drzwi pojazdu. Szkody oszacowano na blisko 12 tysięcy złotych. Agresor trafił pod specjalistyczną opiekę. 34-latek usłyszał już zarzuty zniszczenia mienia oraz znieważenia i naruszenia nietykalności ratowników, którzy podczas pełnienia służby korzystają z ochrony prawnej należącej funkcjonariuszom publicznym. Wobec 34-latka zastosowano dozór policji oraz zakaz opuszczania kraju. **opr. (R)**

Nie daj się oszukać!

*Uważaj na podejrzane smsy i e-maile.
Oszuści podszywają się pod markę PGE i próbują
wyłudzić pieniądze lub dane osobowe.*



Wejdź na zaufaną stronę
gkpgge.pl

FOKUS

● **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



FOT. WOJTEK JARGILO

Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na te-

rytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki raketowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żegluga handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty raketowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żegluga handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Boliwii Evo Moralesa w związku z zarzutem przewożenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucał lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw

przeciwko bezpieczeństwu i suwerenności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podlegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywał w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Boliwii Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa. PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłkołajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratownicza nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawałony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmarna noc” – powiedział zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawałonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłoniął tysiące hektarów ziemi. PAP

MAGAZYN

• **Starosta białostocki:** Budowa dróg nie powinna dzielić ludzi. Drogi powinny łączyć
str. 14-15

LUDZKIE HISTORIE

Antoś i Gabryś w końcu będą mogli powiedzieć, co czują. Dwa urządzenia zmieniają życie chłopców i ich rodzin

Przez kilka lat ich rodzice uczyli się odczytywać najmniejsze sygnały: spojrzenie, uśmiech, ruch ręki, zmianę wyrazu twarzy. Każda taka wskazówka mogła oznaczać, że dziecko czegoś potrzebuje, coś je boli albo po prostu chce coś przekazać. Czteroletni Antoś i pięcioletni Gabryś rozumieją świat wokół siebie, mają swoje emocje, potrzeby i upodobania, ale do tej pory nie mogli wyrazić ich słowami. Teraz ma się to zmienić



Dzięki komunikacji alternatywnej Gabryś może już dokonywać prostych wyborów. Wskazuje, co chce zjeść, czego się napić albo czy chce kontynuować daną aktywność. – Najbardziej podoba mu się wybieranie piosenek – uśmiecha się mama Gabrysia Justyna Haponik

Magda Ciasnowska

W minioną niedzielę – dzięki wsparciu białostockiej Fundacji Małe Cuda – chłopcy otrzymali specjalistyczne urządzenia do komunikacji alternatywnej sterowane wzrokiem. To one sprawiają, że Antoś i Gabryś będą mogli samodzielnie wybierać komunikaty, odpowiadać na pytania i mówić o tym, co czują. Dla wielu osób jest to po prostu tablet, zaś dla Antosia i Gabrysia narzędzie, które może otworzyć im drogę do większej samodzielności i kontaktu z najbliższymi.

Urządzenia PC-Eye wykorzystują technologię śledzenia ruchu gałek ocznych. Po odpowiedniej ka-

libracji dziecko może wybierać znajdujące się na ekranie symbole i komunikaty tylko za pomocą wzroku. Dzięki temu osoby, które nie mogą mówić lub mają bardzo ograniczoną możliwość porozumiewania się, zyskują szansę na wyrażenia siebie.

– Dziś odmieniło się nie tylko życie dwóch chłopców, ale można śmiało powiedzieć, że także dwóch rodzin. Dzięki tym urządzeniom dzieci będą mogły komunikować się z rodzicami, wyrażać swoje potrzeby i emocje. Rodzice z kolei będą mogli lepiej je rozumieć. To powinno ograniczyć wzajemną frustrację i sprawić, że codzienne funkcjonowanie stanie się łatwiejsze –

mówi Marcin Rećko, prezes Fundacji Małe Cuda.

Antoś

Antoś ma prawie cztery lata. Urodził się w ciężkiej zamartwicy po bardzo trudnym porodzie. Konsekwencją komplikacji jest kinetyczne mózgowe porażenie dziecięce, które sprawia, że chłopiec nie ma pełnej kontroli nad ruchami swojego ciała. Na co dzień wymaga pomocy przy wielu podstawowych czynnościach. Nie potrafi samodzielnie jeść, siedzieć ani wykonywać rzeczy, które dla zdrowych dzieci są naturalną częścią dzieciństwa. Jednocześnie – jak podkreślają jego rodzice – Antoś jest bar-



– Antoś nie mówi, ale to nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dzięki temu urządzeniu będzie mógł wyrazić siebie. Będzie mógł powiedzieć, że jest głodny, że chce mu się pić, że czegoś nie chce, ale też powiedzieć „kocham cię” czy „dziękuję” – uśmiecha się tato chłopca Jakub Tabor

dzo ciekawy świata. Chce uczestniczyć w tym, co dzieje się wokół niego. Chce bawić się tak jak inne dzieci, reagować, wybierać i podejmować decyzje.

– Antoś jest bardzo ruchliwym dzieckiem. Kiedy widzi, że inne dzieci się bawią, grają w piłkę, nie chce siedzieć w wózku. Chce, żebyśmy go wzięli na ręce, żeby mógł uczestniczyć w tym wszystkim razem z nimi. Choroba mu to niestety uniemożliwia – opowiada Katarzyna Tabor, mama chłopca.

Codziennosc jej i męża Jakuba jest podporządkowana potrzebom syna. To godziny rehabilitacji, wizyty u specjalistów i ciągła obecność przy Antku.

– Jesteśmy z nim praktycznie cały czas. Ale mamy też ogromne wsparcie rodziny, znajomych i sąsiadów. Wokół siebie mamy bardzo dużo dobrych osób – podkreśla Jakub Tabor.

Nowe urządzenie ma dać Antosiowi przede wszystkim poczucie sprawczości.

– Antoś nie mówi, ale to nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dzięki temu urządzeniu będzie mógł wyrazić siebie. Będzie mógł powiedzieć, że jest głodny, że chce mu się pić, że czegoś nie chce, ale też powiedzieć „kocham cię” czy „dziękuję” – uśmiecha się tato chłopca.

Antoś miał już kontakt z podobną technologią podczas zajęć z komu-

nikacji alternatywnej. Na początku wybierał spośród zaledwie kilku symboli, ale z czasem lista możliwości się powiększała. Dziś potrafi wskazać, co chciałby robić, wybrać aktywność, przywitać się czy pokazać, że coś mu się podoba.

– Zależy nam na tym, żeby Antek był szczęśliwy. Chcemy, żeby poczuł, że może coś sam wybrać i zdecydować. Ze ma wpływ na to, co się dzieje. Już wcześniej widzieliśmy, ile radości daje mu możliwość samodzielnego wyboru – dodaje mama chłopca.

Gabrys

Podobną drogę przechodzi Gabrys, który niedługo skończy pięć lat. Chłopiec urodził się w 38. tygodniu ciąży, ale podczas porodu doszło do komplikacji. Dziś zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym oraz padaczką lekooporną. Nie potrafi mówić, dlatego jednym z największych wyzwań jest komunikacja.

– Dużo go rehabilitujemy. Właściwie całe jego życie to rehabilitacja. Ale Gabrys jest bardzo radosnym chłopcem. Mam nadzieję, że sprzęt, który otrzymaliśmy, pomoże mu komunikować się z otoczeniem i pokazać nam jego świat jego oczami – mówi Justyna Haponik, mama chłopca.

Rodzina już wcześniej próbowała różnych sposobów komunikacji alternatywnej, m.in. przy wykorzystaniu symboli i obrazków.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że dostaniemy ten sprzęt, wróciliśmy do takiej komunikacji. Mieliśmy okazję korzystać z podobnego urządzenia podczas zajęć i widzieliśmy, że Gabrysowi się to podoba. Myślę, że to będzie ogromny krok dla jego rozwoju. W końcu będzie mógł pokazać nam swoje emocje i potrzeby – opowiada mama.

Codziennosc rodziny Gabrysa to przede wszystkim terapia. Gabrys korzysta m.in. z rehabilitacji metodą Vojty, terapii Medek, zajęć na basenie, komunikacji alternatywnej, terapii neurologopedycznej, terapii Bowena oraz ZOGA.

– Nawet zabawa jest trochę rehabilitacją. Staramy się jednak, żeby Gabrys miał szczęśliwe dzieciństwo. Pokazujemy mu świat najlepiej, jak potrafimy – mówi jego mama.

Rodzina stara się także znaleźć czas na zwykłe dziecięce radości. Niedawno byli na krótkim wyjeździe.

– Nie pozwalamy sobie na długie podróże, bo nowe miejsca są dla niego trudne. Mamy jednak swoje ulubione miejsce z basenem. Gabrys uwielbia pływać – opowiada pani Justyna.

Dzięki komunikacji alternatywnej chłopiec może już dokonywać prostych wyborów. Wskazuje, co chce zjeść, czego się napić albo czy chce kontynuować daną aktywność.

– Najbardziej podoba mu się wybieranie piosenek. Jego ulubiona to „Wieloryb” ze „Śpiewanek” – uśmiecha się mama.

Rodzice chłopca nie marzą o wielkich rzeczach. Najważniejsze dla nich jest to, by syn był szczęśliwy.

– Nie planuję daleko do przodu. Żyję z dnia na dzień. Chcę cieszyć się każdym momentem z Gabrysiem i każdym jego postępem. Chcę po prostu być dobrą mamą – podkreśla pani Justyna.

Rehabilitacja i technologia to większe możliwości

Obaj chłopcy wymagają długotrwałej, systematycznej rehabilitacji.

– Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy taka rehabilitacja się zakończy. Polega ona na powolnym usprawnianiu. Czasami pracujemy nad dużymi rzeczami, jak nauka siedzenia, a czasami nad tym, żeby dziecko mogło sięgnąć ręką po zabawkę – tłumaczy Edyta Recko, fizjoterapeutka chłopców.

Jak dodaje, w przypadku Antosia i Gabrysa problemem nie jest tylko ruch, ale również możliwość komunikowania się.

– Żaden z chłopców nie mówi. Mają też trudność z tym, żeby precyzyjnie trafić ręką do celu. Urządzenie wykorzystujące ruch gałek ocznych pozwala im odpowiadać na pytania, wyrażać emocje i potrzeby. Dzięki temu zmniejsza się frustracja dzieci i rodziców – mówi fizjoterapeutka.

Jej zdaniem nowoczesne technologie coraz częściej stają się ważnym elementem rehabilitacji.

– Nie da się już oddzielić klasycznej fizjoterapii od takich rozwiązań. To musi się uzupełniać. Jeżeli mamy możliwość pomóc rodzinom zdobyć taki sprzęt, warto to robić – podkreśla.

Pomoc przysła z całej Polski

Zakup dwóch urządzeń był możliwy dzięki współpracy Fundacji Małe Cuda i społeczności BMW Z Club Polska. Podczas ogólnopolskich zlotów miłośników samochodów prowadzona była zbiórka środków na zakup sprzętu. W akcję zaangażowało się kilkaset osób. Łącznie zebrano około 250–300 wpłat, a wartość przekazanego wyposażenia wyniosła około 50 tys. zł.

Kilka lat temu poznaliśmy się z Marcinem Recko (prezes Fundacji Małe Cuda – przyp. red.) jako miłośnicy motoryzacji, a później za-

Żaden z chłopców nie mówi. Mają też trudność z tym, żeby precyzyjnie trafić ręką do celu. Urządzenie wykorzystujące ruch gałek ocznych pozwala im odpowiadać na pytania, wyrażać emocje i potrzeby. Dzięki temu zmniejsza się frustracja dzieci i rodziców

Edyta Recko, fizjoterapeutka

częliśmy wspólnie pomagać. Zależało mi, żeby nasze złoty miały większe znaczenie niż tylko spotkania samochodowe. Dziś są także okazją do realnej pomocy dzieciom – mówi Robert Stramecki z BMW Z Club Polska.

Finał akcji odbył się podczas rodzinnego pikniku na terenie Ośrodka Doskonalenia Techniki Jazdy Faworyt w Wasilkowie. Na uczestników czekały między innymi pokazy samochodów, przejazdy sportowymi autami, symulator dachowania, atrakcje dla dzieci i pokazy ratownictwa. Podczas wydarzenia prowadzona była także zbiórka na dalszą pomoc dla podopiecznych Fundacji Małe Cuda. Udało się zebrać 9580,52 zł.

REKLAMA

0011555588



URODZINY MIASTA

8-17 SIERPNIA

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD HEJNAŁÓW MIEJSKICH
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

EUROPEJSKA STOLICA KULTURY 2029

lublin MIASTO INSPIRACJI

BEZPIECZEŃSTWO

Pogryzienie i co dalej? Ekspertka: W Polsce często nie dzieje się nic

Pogryzienie 2,5-letniego chłopczyka w Łomży ponownie uruchomiło dyskusję o bezpieczeństwie i odpowiedzialności właścicieli psów. Dlaczego – zdaniem Justyny Oleś-Bernackiej z akcji Stop Agresji Psów – polskie przepisy bardziej chronią agresywne zwierzęta niż ich ofiary? Rozmawiamy o lukach w prawie, odpowiedzialności właścicieli, predyspozycjach ras i rozwiązaniach, które od lat funkcjonują w innych krajach Europy

Martyna Jurkowska

Po dramatycznym pogryzieniu 2,5-letniego chłopca w Łomży wiele osób mówi, że takich tragedii nie da się uniknąć. Pani uważa inaczej.

Uważam, że można im w dużej mierze zapobiegać. Oczywiście nie wyeliminujemy wszystkich przypadków, bo zawsze mogą zdarzyć się sytuacje nieprzewidywalne. Ale między całkowitą bezradnością a skuteczną prewencją jest ogromna przestrzeń, której w Polsce po prostu nie wykorzystujemy. W wielu krajach Europy Zachodniej czy w Niemczech funkcjonują rozwiązania, które sprawiają, że właściciel psa bierze znacznie większą odpowiedzialność za swoje zwierzę. To nie jest kwestia jednego przepisu, ale całego systemu.

Jakiego rodzaju rozwiązania ma pani na myśli?

Choćby obowiązkowe ubezpieczenie od szkód wyrządzonych przez psa. W Polsce właściwie się o tym nie mówi, a to byłoby jedno z najbardziej skutecznych narzędzi. Sam obowiązek wykupienia polisy sprawia, że część osób dwa razy zastanowi się nad wyborem psa, zwłaszcza jeśli składka dla niektórych ras byłaby znacznie wyższa. Drugim elementem są realne sankcje finansowe. Dzisiaj właściciel psa, który dopuści do pogryzienia człowieka, często kończy z mandatem wynoszącym kilkaset złotych. Trudno uznać to za karę, która kogokolwiek odstrasza. Za granicą mówimy o karach liczonych w tysiącach euro. To już zupełnie inna skala odpowiedzialności.

W przypadku pogryzienia w Łomży zwracano uwagę, że pies był na smyczy i miał kaganiec.

Tak i to od razu zwróciło moją uwagę. Oczywiście nie wiemy, dlaczego miał kaganiec. Być może nie dlatego, że wcześniej przejawiał agresję, tylko dlatego, że miał zwyczaj zjadania różnych rzeczy podczas spacerów. Nie chciała-

bym tu niczego przesądzać. Natomiast sam fakt, że pies był na smyczy i w kagańcu, pokazuje jedno – nawet zastosowanie podstawowych środków ostrożności nie zawsze zapobiega tragedii. Dlatego potrzebny jest system, który działa także wtedy, gdy do takiego zdarzenia już dojdzie.

No właśnie. Co dzieje się w Polsce po poważnym pogryzieniu człowieka przez psa?

I tu dochodzimy do sedna problemu. Bardzo często nie dzieje się praktycznie nic. To zdanie szokuje ludzi najbardziej, ale niestety odzwierciedla rzeczywistość.

Naprawdę nic?

Nie ma jasnych procedur, które nakazywałyby automatyczne działanie. Nie ma przepisu mówiącego, że po każdym poważnym pogryzieniu pies musi zostać odebrany właścicielowi albo choćby skierowany na obowiązkową obserwację. Mam oficjalne stanowisko Inspekcji Weterynaryjnej, z którego wynika, że po pogryzieniu pies powinien zostać poddany obserwacji. Problem polega na tym, że przepisy nie określają tego w sposób jednoznaczny. W praktyce raz pies trafia na obserwację, a innym razem nie. To zależy od decyzji konkretnych służb.

Od czego zależy taka decyzja?

Trudno powiedzieć, bo nie ma jasnych kryteriów. Zdarza się, że policja kontaktuje się z sanepidem i zapada decyzja o skierowaniu psa na obserwację. Innym razem uznaje się, że nie ma takiej potrzeby. Nie ma przepisu, który mówiłby wprost: każde pogryzienie oznacza obowiązkową obserwację weterynaryjną. To powoduje, że podobne sprawy są traktowane różnie.

A co właściwie sprawdza się podczas takiej obserwacji?

I tu pojawia się kolejny problem. Wiele osób jest przekonanych, że obserwacja ma ocenić, czy pies jest agresywny. Tymcza-



Justyna Oleś-Bernacka z akcji Stop Agresji Psów od lat zabiega o zmiany w przepisach dotyczących odpowiedzialności właścicieli niebezpiecznych psów

sem ona służy wyłącznie wykluczeniu wścieklizny. Lekarz weterynarii nie ocenia zachowania psa. Nie bada, czy zwierzę stanowi zagrożenie. Nie wydaje opinii, czy pies powinien zostać właścicielowi odebrany. Nawet gdyby pies zachowywał się podczas obserwacji bardzo agresywnie, nie miałoby to znaczenia dla samej procedury. Co więcej, taka obserwacja może odbywać się... w domu właściciela. I to dla wielu osób jest kompletnie niezrozumiałe. Weterynarz po prostu odwiedza psa w określonych terminach i sprawdza, czy nie pojawiły się objawy wścieklizny. Pies nie musi być odizolowany. Nie trafia automatycznie do żadnej specjalistycznej placówki. Nie jest oceniany przez behawiorystę. Cała procedura dotyczy wyłącznie choroby zakaźnej, a nie bezpieczeństwa ludzi.

Czyli problemem nie jest to, że przepisy są źle stosowane, tylko że ich po prostu nie ma?

Dokładnie. Często słyszę, że służby zareagowały niewłaściwie. Ja patrzę na to inaczej. One bardzo często nie mają narzędzi, żeby zareagować. Nie istnieje przepis pozwalający odebrać właścicielowi psa tylko dlatego, że to zwierzę ciężko pogryzło człowieka. Nie ma podstawy prawnej do takiego działania. Dlatego mówię, że w Polsce problem nie polega na nieskutecznym reagowaniu. Problem polega na tym, że państwo stworzyło system, który w wielu przypadkach w ogóle nie pozwala skutecznie zareagować.

To oznacza, że nawet po bardzo poważnym pogryzieniu właściciel może wrócić z psem do domu?

Tak. I właśnie dlatego od lat apelujemy o zmianę przepisów. Bo pierwszym krokiem powinno być stworzenie możliwości czasowego odebrania psa właścicielowi już po poważnym pogryzieniu człowieka. Dzisiaj takich narzędzi po prostu nie ma.

Po każdej tragedii wraca dyskusja o rasach psów. Jedni twierdzą, że problemem jest wyłącznie właściciel, inni wskazują na konkretne rasy. Gdzie leży prawda?

Z prawdziwego punktu widzenia odpowiedzialność zawsze ponosi właściciel. To jego zwierzę i to on odpowiada za skutki jego zachowania. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Natomiast nie można udawać, że rasa nie ma żadnego znaczenia. To drugi skrajny pogląd, który również nie ma oparcia w faktach. Chcę wyraźnie podkreślić: nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. To określenie jest błędne. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć.

Coto oznacza w praktyce?

Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu. To nie znaczy,

że pies danej rasy musi być agresywny. Absolutnie nie. Ale oznacza, że może mieć określone predyspozycje, które odpowiedzialny właściciel powinien znać i brać pod uwagę. Nie możemy udawać, że wszystkie rasy różnią się wyłącznie wyglądem.

Mówi pani, że potwierdzają to statystyki.

Tak. I właśnie dlatego od lat apeluję, żeby dyskutować na podstawie danych, a nie emocji. Jeżeli przeanalizujemy przypadki śmiertelnych lub najcięższych pogryzień w Polsce, Europie czy Stanach Zjednoczonych, zobaczymy, że zdecydowana większość dotyczy stosunkowo niewielkiej grupy ras oraz psów w ich typie. W ramach akcji Stop Agresji Psów monitorujemy wszystkie medialne informacje o pogryzieniach. Oczywiście pojawiają się tam różne rasy, ale trend pozostaje bardzo podobny. Statystyki dostępne w Europie o śmiertelnych pogryzieniach wskazują jasno, że psy w typie ras obronnych takie jak owczarki niemieckie, belgijskie, cane corso odpowiadają za zdecydowaną większość wszystkich zdarzeń. W Polsce zaś w przypadkach najpoważniejszych pogryzień za sporą ilość odpowiadały owczarki niemieckie oraz coraz częściej owczarki belgijskie, są to rasy obronne, popularne w Polsce, często używane do pilnowania posesji. Niestety ze względu na brak zaspokojenia potrzeb socjalizacyjnych, nudę i frustrację oraz silny instynkt terytorialny tego typu psy po opuszczeniu niezabezpieczonej posesji mogą stanowić śmiertelne zagrożenie dla przypadkowych osób, o tym fakcie ostrzegają biegli sądowi ds. zwierząt. Dodam jeszcze, że bulterier nie jest rasą uznaną za niebezpieczną w Polsce, wiele krajów posiadających listę ras niebezpiecznych uwzględniło tę rasę na niej. W Polsce w 2024 roku bulterier zagryzł domownika, 7-tygodniową dziewczynkę, z którą był oswojony, atak był nagły i niesporowokowany. To są fakty, o których trudno rozmawiać, ale nie można ich ignorować.

Wiele osób odpowiada wtedy: „To kwestia wychowania”.

Wychowanie ma ogromne znaczenie, ale nie zastąpi biologii. Chart będzie miał instynkt pogoni niezależnie od tego, jak dobrze zostanie wychowany. Terier nadal będzie wykazywał zachowania charakterystyczne dla swojej grupy ras. Owczarek nadal będzie miał silne cechy psa użytkowego. To nie jest nic złego. Problem zaczyna się wtedy, kiedy próbujemy wmówić sobie, że wychowanie całkowicie eliminuje naturalne predyspozycje psa. Takie podejście prowadzi do lekceważenia zagrożeń.

Mówi pani, że największym problemem są jednak przepisy.

Zdecydowanie. Najbardziej szokujący jest dla mnie paradoks obowiązującego prawa. Jeżeli istnieje podejrzenie, że właściciel znęca się nad psem, organizacja prozwierzęca może – przy udziale policji – szybko odebrać mu zwierzę. Natomiast jeśli ten sam pies ciężko pogryzie człowieka, przepisy nie przewidują podobnego rozwiązania. To pokazuje ogromną lukę w systemie.

Czyli człowieka chronimy słabiej niż zwierzę?

W praktyce właśnie tak to wygląda. Nie mówię tego po to, żeby przeciwstawiać ludzi zwierzętom. Uważam, że zwierzęta powinny być chronione. Ale nie rozumiem sytuacji, w której państwo stworzyło bardzo skuteczne mechanizmy ochrony psa przed człowiekiem, a jednocześnie praktycznie nie stworzyło mechanizmów chroniących człowieka przed niebezpiecznym psem. To jest paradoks, który wymaga pilnej zmiany.

Zaskakujące jest to, co powiedziała pani o możliwości uspienia psa.

To rzeczywiście jedna z najmniej znanych kwestii. W 2005 roku z ustawy o ochronie zwierząt usunięto przepis pozwalający na usmiercenie psa wyłącznie z powodu jego niebezpiecznej agresji. Dzisiaj psa można pozbawić życia tylko wtedy, kiedy trwa bezpośredni atak i trzeba ratować życie człowieka. Jeżeli atak już się zakończył, nawet jeśli wcześniej doszło do śmiertelnego pogryzienia, przepisy nie przewidują takiej możliwości.

Nawet jeśli behawiorysta uzna, że zwierzę nadal stanowi zagrożenie?

Nawet wtedy. To właśnie budzi największe emocje. Może się zdarzyć, że biegły oceni psa jako bardzo niebezpiecznego, ale z punktu widzenia prawa nie będzie to



Nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć. Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu – wskazuje Justyna Oleś-Bernacka

miało znaczenia. W efekcie takie psy trafiają do fundacji, schronisk, a czasami pozostają u właścicieli. Nie istnieje również żaden ogólnopolski rejestr psów odpowiedzialnych za najcięższe pogryzienia.

Jakie rozwiązania powinny zostać wprowadzone jako pierwsze?

Nie zaczynałabym od wielkiej reformy. Najpierw wprowadziłabym kilka podstawowych zmian. Po pierwsze – znacząco podniosłabym kary finansowe za dopuszczenie do pogryzienia człowieka. Dzisiaj właściciel często ryzykuje mandat, który nie robi na nikim większego wrażenia. Po drugie – umożliwiłabym czasowe odebranie psa już po pierwszym poważnym pogryzieniu. Jeżeli okaże się, że zwierzę rzeczywiście stanowi zagrożenie, powinno istnieć narzędzie pozwalające odebrać je właścicielowi na stałe. To nie jest rewolucja. To naprawdę można wprowadzić stosunkowo szybko, dopisując kilka przepisów do obowiązujących ustaw.

Rozmawia pani o tym z politykami?

Tak. Rozmawiałam zarówno z przedstawicielami Prawa i Sprawiedliwości, jak i Koalicji Obywatelskiej. Powstały projekty zmian. Jeden z nich miał możliwość opiniować. Cieszę się, że temat w ogóle pojawił się w debacie publicznej. Jednocześnie trudno mi zrozumieć, dlaczego kolejne misie mijają, dochodzi do następnych tragedii, a przepisy nadal się nie zmieniają. Mam wrażenie, że wszyscy zgadzają się, iż problem istnieje, ale brakuje determinacji,

by doprowadzić sprawę do końca. Dlatego uważam, że potrzebna jest presja społeczna i medialna. Bez niej kolejne projekty mogą przez długi czas pozostawać tylko na papierze.

Mówi pani, że Polska jest pod tym względem wyjątkiem. Jak wyglądają przepisy w innych państwach?

Nie twierdzę, że gdziekolwiek stworzono system idealny, ale wiele krajów od dawna stosuje rozwiązania, których u nas po prostu nie ma. Przykładem są Niemcy czy Austria. Tam po pogryzieniu człowieka lub innego zwierzęcia pies może zostać skierowany na obowiązkowe testy behawioralne. Specjaliści oceniają, czy zwierzę stanowi zagrożenie i jakie środki bezpieczeństwa należy zastosować. Jeżeli właściciel nie przestrzega nałożonych obowiązków, może stracić psa. To sprawia, że nie traktuje takich decyzji jak pustego zalecenia.

Wspominała pani także o obowiązkowym ubezpieczeniu.

Tak. Uważam, że to jedno z najlepszych rozwiązań. W Niemczech właściciele psów mają obowiązek posiadania ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez zwierzę. Wysokość składki zależy między innymi od miejsca zamieszkania czy poziomu ryzyka. W dużych miastach, takich jak Berlin, jest ona wyższa, bo większe jest zagęszczenie ludzi. To rozwiązanie ma dwie zalety. Po pierwsze, zwiększa odpowiedzialność właściciela. Po drugie, daje realną pomoc ofierze. Jeżeli ktoś zostanie

poważnie pogryziony i wymaga kosztownego leczenia czy operacji plastycznych, pieniądze są dostępne od razu z polisy. Nie trzeba przez wiele lat prowadzić procesu cywilnego i zastanawiać się, czy sprawca w ogóle będzie w stanie wypłacić odszkodowanie.

Po takich zdarzeniach, jak to z Łomży, wielu rodziców zaczyna bać się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Co chciałaby im pani powiedzieć?

Przede wszystkim, żeby nie bagatelizowali zagrożenia. Nie chodzi o to, żeby bać się każdego psa, ale żeby nie zakładać z góry, że właściciel zawsze panuje nad swoim zwierzęciem. Rzeczywistość pokazuje, że niestety nie zawsze tak jest. Jeżeli widzimy dużego psa, warto zachować ostrożność, nawet jeśli wygląda spokojnie. To nie jest panika, tylko zdrowy rozsądek.

Dużo kontrowersji budzi również obecność psów na placach zabaw...

To kolejny przykład luki w prawie. W Polsce nie istnieje ustawowy zakaz wprowadzania psów na place zabaw. Co więcej, sądy kwestionowały już uchwały gmin, które próbowały takie zakazy wprowadzać. Uznawano, że samorządy nie mają odpowiednich kompetencji. Efekt jest taki, że nawet miejsca przeznaczone wyłącznie dla dzieci nie zawsze są wolne od zwierząt. A przecież małe dzieci biegają, krzyczą, gwałtownie się poruszają. To może pobudzać u psa naturalne instynkty, których nie da się całkowicie wyeliminować.

wać. Dlatego uważam, że ustawodawca powinien jednoznacznie dać samorządom możliwość wprowadzania takich ograniczeń.

Czy w ogóle wiadomo, jak duży jest problem pogryzień w Polsce?

Właśnie nie. I to też jest częścią problemu. Nie każde pogryzienie jest zgłaszane. Nie wszystkie przypadki trafiają do sanepidu. Nie istnieje jeden kompletny system zbierania danych. Dlatego tak naprawdę nie wiemy, jaka jest rzeczywista skala zjawiska. Mam przekonanie, że jest znacznie większa, niż wynika z oficjalnych statystyk. Coraz więcej takich historii pojawia się natomiast w mediach społecznościowych. Ludzie opisują pogryzienia swoje albo swoich zwierząt. Często okazuje się, że właściciel psa po prostu odchodzi z miejsca zdarzenia i praktycznie nie ponosi żadnych konsekwencji. To również wymaga zmian.

Od początku naszej rozmowy wraca jeden motyw – odpowiedzialność. Ma pani wrażenie, że dziś za mało o niej rozmawiamy?

Zdecydowanie. Mam wrażenie, że cała dyskusja została przesunięta w stronę tego, jak powinien zachować się człowiek, kiedy atakuje go pies. Słyszymy o „pozycji żółwia”, o tym, jak chronić twarz, jak nie prowokować zwierzęcia. To oczywiście może być potrzebna wiedza. Ale dlaczego niemal nie mówi się o obowiązkach właścicieli? Dlaczego nie prowadzi się kampanii pokazujących, że duży, silny pies powinien być prowadzony przez osobę, która jest w stanie nad nim fizycznie zapanować? Dlaczego nie przypomina się, że właściciel odpowiada za bezpieczeństwo innych ludzi? Mam wrażenie, że zbyt łatwo zaakceptowaliśmy pogryzienia jako coś, co po prostu się zdarza.

Na koniec – gdyby mogła pani wprowadzić tylko jedną zmianę w prawie, od czego by pani zaczęła?

Od stworzenia możliwości natychmiastowego, tymczasowego odebrania psa po poważnym pogryzieniu człowieka. To powinno być podstawowe narzędzie państwa. To nie oznacza automatycznego odbierania zwierzęcia na zawsze. Chodzi o to, żeby państwo miało możliwość zareagowania. Dziś bardzo często jej po prostu nie ma. A dopóki tego nie zmienimy, będziemy wracać do tych samych dramatycznych historii po każdym kolejnym pogryzieniu. I za każdym razem zadawać sobie to samo pytanie: czy naprawdę musiało do tego dojść?

HISTORIA

Dwie ojczyzny Augustisa. Z Białegostoku do Nowej Zelandii

To było lato, ponad 20 lat temu, kiedy znany białostocki fotograf i kurator Grzegorz Dąbrowski odebrał telefon od swojego przyjaciela. Okazało się, że w jednym ze starych domów przy ulicy Bema w Białymstoku znaleziono stare zdjęcia. Dzieci bawiły się tymi odbitkami, więc mało brakowało, a w ferworze wszystko mogło ulec zniszczeniu. Nie byłoby czego zbierać. Na szczęście Grzegorz szybko dotarł na miejsce i od razu rozpoznał, że to wyjątkowe znalezisko

Magdalena Kleban

To były zdjęcia Bolesława Augustisa. Ogromna kolekcja dokumentująca zwykłych białostoczian na przestrzeni lat 1935-1938. Jak się później okazało – jedna z najlepszych, najbardziej spójnych kolekcji miejskich z tego okresu w Polsce.

Przygoda z Bolesławem Augustisem na początku wydawała się jednoznaczna. Tymczasem zamieniła się w ogromną pasję Grzegorza Dąbrowskiego: 8,5 tysiąca odzyskanych zdjęć plus wydane później albumy książkowe i liczne wystawy – w tym ta ostatnia w Auckland w Nowej Zelandii (gdzie Augustis ostatecznie emigrował i żył do końca swoich dni), uznana przez tamtejszą branżę za najważniejsze wydarzenie fotograficzne roku. I nic nie wskazuje na to, by ta historia miała się zakończyć. I bardzo dobrze. Byłaby to bowiem niepowetowana strata dla Białegostoku, naszej wspólnej historii, tożsamości. Dla sztuki w ogóle.

Miał dar Boży do zauważania sytuacji

20 lat temu ani Grzegorz Dąbrowski, ani nikt inny nie mógł przypuszczać, co to odkrycie oznacza nie tylko dla niego, ale i dla Białegostoku. Że na zawsze zwiąże ze sobą dwóch fotografów: Bolesława Augustisa oraz Grzegorza Dąbrowskiego. Bo przecież nie byłoby historii Augustisa i zachowanego kawałka historii miasta z lat 1935-1938, gdyby nie Grzegorz Dąbrowski – białostocki fotograf i kurator, wieloletni szef Gazety w Białymstoku. To on od lat tworzy i pielęgnuje fotograficzną tradycję i historię Podlasia.

– Tak sobie myślę, że Augustis miał szczęście, że trafił na Grzeska. Bo dostał drugie życie. Że gdyby trafiło to w ręce kogoś innego, to by to zaginęło szybko. Już nikt by o tym nie pamiętał – uśmiecha się na wspomnienie początków rodzinnej przygody z Augustisem Urszula Dąbrowska, żona Grzegorza. – A Grzeska cały czas odnajduje w tym coś nowego i takie przekonanie, że to jest warte tego, żeby to publikować, pokazywać, szukać kontekstów. On nigdy nie odpuścił. Szukał śladów Augustisa, co nie było proste, bo okazało się, że Augustis nie tylko



Urszula i Grzegorz Dąbrowscy z Białegostoku

wyemigrował do Nowej Zelandii, ale i zmienił nazwisko na Augustowicz. Niewiele brakowało, że byśmy na nich nie trafili w ogóle.

Zwłaszcza, że Augustis nie opowiadał swojej rodzinie o białostockiej przygodzie z fotografią. Sam zresztą też nie był rodowitym białostoczianinem. Trafił do naszego miasta w 1932 roku, jako 20-latek. Przyjechał z rodziną i rodzeństwem z Nowosybirsk w Rosji. Zaczynał jako pomocnik fotograficzny, ale już trzy lata później założył na ulicy Kilińskiego w Białymstoku swój własny zakład. To tam w ciągu kolejnych trzech lat powstała największa część jego fotografii.

– I to są kapitalne obrazy. Portrety sytuacyjne, zdjęcia z pochodów pierwszomajowych... Tam są takie ujęcia, których nie powstydziłby się dokumentaliści tamtego czasu ze względu na kompozycję tych klatek, ze względu na czułość, na światło i ze względu na wyłapanie sytuacji. Mówi się o tym, że to jest jeden z najcenniejszych zbiorów 20-lecia międzywojennego i to jednego autora – podkreśla Grzegorz Dąbrowski. – Augustis to facet, który był generalnie rzemieślnikiem, a urośł do miana fotografa przez duże F. Nie lubię takiego rozróżniania, jakie się w Polsce przyjęło: arty-

sta, fotograf, fotografik. Fotograf to jest fotograf i już. A Bolesław Augustis fotografem był wielkim, kropka – twierdzi zdecydowanie. – Chociaż 90 proc. jego zdjęć z białostockiego okresu było na sprzedaż, na zamówienie, to widać na nich ten dar Boży do spojrzenia, do zauważania sytuacji. Te wszystkie ujęcia robione na Kilińskiego – ten Białystok rzeczywiście wygląda tam trochę inaczej niż pisała o tym na przykład Maria Dąbrowska.

Dla nieorientowanych – Maria Dąbrowska bardzo uraziła dumę białostoczian w 1924 roku, nazywając nasze miasto m.in. „odrażającym miejsciskiem” oraz „śmietnikiem o nieokreślonym kameleonowym obliczu” [użyła tych słów w reportażu opublikowanym na łamach tygodnika „Bluszcz”]. Tymczasem na przedwojennych zdjęciach z ulicy Kilińskiego widać eleganckich ludzi, piękne miasto... To właśnie na ulicy Kilińskiego Augustis w niedzielne poranki i po południu robił zdjęcia odświętnie ubranym białostoczanom, by potem wystawić je na sprzedaż. Tak zarabiał na życie. Trudno się więc na nich doszukiwać słynnej wielokulturowości naszego miasta. Augustis jednak, jak nikt inny, potrafił ukazać ważną część codziennego życia.

Dzisiaj ta kolekcja uznawana jest za jedną z najpełniejszych i najlepszych kolekcji fotograficznych polskiego miasta w latach 30-tych, tuż przed wybuchem wojny.

Po nitce do Nowej Zelandii

Pierwsze publikacje znalezionych na ulicy Bema w Białymstoku odbitek wywołały ogromny odzew. Do redakcji Gazety w Białymstoku rozdzwoniły się telefony, ludzie rozpoznawali na zdjęciach siebie z czasów młodości, swoich bliskich. Odżyły wspomnienia. Odezwali się też krewni Bolesława Augustisa, m.in. jego siostra.

Okazało się, że w czasie wojny Bolesław został aresztowany przez NKWD (po inwazji Sowietów na Białystok) i trafił w głąb Rosji. Potem przeszedł szlak bojowy z armią Andersa, walczył pod Monte Cassino, aż wylądował w Wielkiej Brytanii, gdzie zastała go mobilizacja. Nie ma co do tego stuprocentowej pewności, ale to prawdopodobnie dzięki kolegom z wojska poznał swoją przyszłą żonę – zeswatali ich bracia żony. Potem więc wyemigrował do Nowej Zelandii (gdzie ona mieszkała) i tam kilka miesięcy później się ożenił. Miał dwóch synów.

Pół wieku później w Białymstoku narodziła się idea, by dzieło Augustisa zaprezentować w jego drugiej ojczyźnie.

– To było od początku moje marzenie, od kiedy pokazaliśmy Augustisa w Galerii Arsenał w Białymstoku w 2005 roku i już wiedzieliśmy, że Bolesław w latach 1949-1995 żył w Nowej Zelandii – wspomina Grzegorz Dąbrowski. – Od razu miałem taką ideę fixe, żeby przygotować wystawę i pokazać ją właśnie w Nowej Zelandii. A kiedy kilka lat temu poznaliśmy synów Augustisa i otrzymaliśmy negatywy z Nowej Zelandii, to już nie było innego wyjścia – trzeba było tę wystawę zrobić.

Dwie ojczyzny, jeden sukces

Wystawa zdjęć Bolesława Augustisa „Two Homelands / Dwie Ojczyzny” w Auckland w Nowej Zelandii została oficjalnie otwarta w maju tego roku. Grzegorz Dąbrowski, kurator wystawy, połączył na niej białostockie zdjęcia Augustisa z tymi wykonanymi już w Nowej Zelandii.

Na wernisazu wystawy licznie stała się cała rodzina fotografa: synowie, wnuki i prawnuki. Oglądali zdjęcia przedwojennego Białegostoku – znanego im z opowieści przodka – oraz fotografie z pierwszych lat jego emigracyjnego życia w Nowej Zelandii. Przypominali sobie polskie słowa. Jak wspomina Urszula Dąbrowska, poruszające były przemówienia Staszka i Zbyszka Augustowiczów, dwóch synów Bolesława, którzy podzielili się osobistymi wspomnieniami o ojcu, o tym, jak urządził ciemnię w pralni i nauczył ich fotografowania, jak wystawiał na próbę ich cierpliwość, kiedy kazał im długo pozować. To dla nich ciągle szok, że ich skromny, cichy ojciec nagle zyskał taki rozgłos.

– Nie myślałam, że nasz tata jest kimś sławnym. Nigdy nie chciał być ważny, nie chciał się wyróżniać, nie zabiegał o rozgłos – mówi syn Zbyszek w czasie wcześniejszych spotkań i rozmów z Ulą i Grzegorzem Dąbrowskimi.

– Mój ojciec nigdy by nie przypuszczał, że jego zdjęcia będą kiedyś oglądane przez tak szeroką publiczność – dodał Stanisław, młodszy syn Bolesława.



FOT. BOLESŁAW AUGUSTIS



FOT. BOLESŁAW AUGUSTIS



FOT. BOLESŁAW AUGUSTIS



FOT. BOLESŁAW AUGUSTIS

W otwarciu wystawy „Two Homelands / Dwie Ojczyzny” w Auckland uczestniczyli: ambasador RP w Nowej Zelandii Patryk Błaszczak wraz z żoną Moniką i synem Iwo (Polish Embassy in Wellington) oraz zastępczyni burmistrza Auckland Desley Simpson. Imprezę prowadziła Julia Durkin, szefowa Auckland Festival of Photography.

Polsko-nowozelandzka wystawa prac Augustisa została uznana za najważniejsze wydarzenie Auckland Festival of Photography, a Lissa Mitchell, jedna

z najbardziej znanych i cenionych w tym kraju kuratorek fotografii uznała, że było to najważniejsze wydarzenie fotograficzne, artystyczne w tym roku.

Po raz kolejny Bolesław Augustis zaczerpnął swoich odbiorców.

Projekt „Bolesław Augustis. Two Homelands / Dwie ojczyzny” jest efektem ponad 20 lat pracy nad archiwum fotografa oraz badań prowadzonych w Polsce i Nowej Zelandii. Opiera się na odnalezionym przypadku w 2004 r. w Białymstoku

archiwum Bolesława Augustisa z lat 1935–1938 XX w., a także na kwerendach, spotkaniach i rozmowach z rodziną fotografa oraz nowozelandzką Polonią.

Projekt realizowany jest przez Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej Widok we współpracy z Galerią im. Słędzińskich w Białymstoku oraz Auckland Festival of Photography. Współfinansowany jest ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Promocja kultury polskiej za granicą”.



FOT. BOLESŁAW AUGUSTIS

Bolesław Augustis dokumentował zwykłych białostoczian na przestrzeni lat 1935-1938

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

SAMORZĄD



FOT. W. WOTKIEWICZ

– W niektórych gminach rozpoczęła się już akcja propagandy i polityki: co będzie po następnych wyborach – mówi starosta białostocki Jan Bolesław Perkowski

Starosta: Budowa dróg nie powinna dzielić ludzi. Drogi powinny łączyć

– Powiatowe drogi budują kręgosłup tych gminnych. Czyli można powiedzieć, że te gminne to są jak żebra u człowieka, odchodzą na boki i one są mniej uczęszczane. Oczywiście drogi gminne, te osiedlowe, one też powinny powstawać, ale najpierw zrobmy główne szlaki, żeby miejscowość mogła się rozwijać – przekonuje starosta białostocki Jan Bolesław Perkowski

Tomasz Maleta

Nowy gmach Powiatowego Urzędu Pracy jest już gotowy. Takiego parkingu, który jest przed tym budynkiem, to pozazdrościć.

Można powiedzieć, że tak, ale jak patrzymy pod względem petentów i liczby jednostek centrum administracyjnego, jakie powstało przy ulicy Borsuczej i Wiewiórczej w Białymstoku, to może się okazać, że ten parking nie jest taki duży.

Przed żadnym urzędem w mieście nie ma jednak takiego dużego parkingu.

Chcemy, by ten parking był ogólnie dostępny dla naszych petentów. Mamy taki projekt, że będzie to parking częściowo płatny – powyżej dwóch, trzech godzin. Nie będzie to jakaś duża stawka, bo to jednorazowo dwa złote, ale chodzi o to, żeby nie było takich przypadków, że niektórzy będą tu parkować non-stop w ciągu dnia. Chodzi o to, by ktoś, kto przyjdzie

do urzędu załatwić jakąś sprawę, zawsze znalazł wolne miejsce do zaparkowania. Tak samo jak jest w strefie parkowania w Białymstoku. Nie jest już problem zapłacić, tylko by było gdzie zaparkować. Zobaczymy jak to wyjdzie, Jeszcze jest możliwość na tym placu dobudowy kolejnych miejsc.

To kiedy otwarcie nowego budynku?

Na przełomie września, października. Myślę, że jednak bardziej

we wrześniu. Czekaemy na wyposażenie w meble Powiatowego Urzędu Pracy, no i otwieramy.

Ale poświęcił pan budynek? Bo jak marszałek onegdaj nie poświęcił opery, to później problemy z akustyką się zaczęły.

My na Podlasiu jesteśmy tradycjonalistami. Będzie otwarcie może nawet weselsze niż zawsze. Mamy taki pomysł z wykorzystaniem naszych różnych zespołów

z okolic. Chcemy zrobić coś takiego, czego jeszcze nie robiliśmy. Bo tak naprawdę będzie to duże wydarzenie zwińczające tę budowę. To ostatnia przeprowadzka Powiatowego Urzędu Pracy. Tym razem na swoje, bo wcześniej byliśmy przy ul. Sienkiewicza, teraz przy Pogodnej. Płaciliśmy dosyć duże pieniądze, prawie osiemset tysięcy złotych rocznie, będąc nie na swoim. A teraz mamy w końcu swój budynek, swoje miejsce. No i jedno wielkie administracyjne centrum powiatu białostockiego.

A biuro paszportowe też się przeprowadza?

Mamy wstępną umowę, podpisaną z wojewodą. Czekaemy jeszcze na określenie stawek najmu. Jednak biuro paszportowe musi pozyskać środki na wyposażenie. Z uwagi na to, że to jest jednostka Skarbu Państwa, to oni mają budżet roczny i muszą o te środki na wyposażenie biur zawnioskować do Ministerstwa Finansów i je otrzymać. Myślę, że jeżeli by to się wszystko udało, to biuro paszportowe w czerwcu, lipcu przyszłego roku będzie już funkcjonować w nowej lokalizacji.

No właśnie. Wspomniał pan o wojewodzie. W miniony

poniedziałek wojewoda ogłosił nabór na kolejną edycję Rządowego Programu Budowy Dróg. Powiat będzie wnioskował w tym kolejnym rozdaniu?

Tak. Zawsze staramy się składać maksymalnie tyle wniosków, ile mamy gotowych dokumentacji projektowych. Udać nam się to robić z częścią gmin. Ostatnio wysłaliśmy do wszystkich gmin powiatu białostockiego pismo z informacją, jakie mamy obecnie już gotowe do realizacji dokumentacje, z którymi inwestycjami możemy wejść właśnie w program rządowy. Część gmin odpisało, że tak, oczywiście nie ma problemu, będzie finansowanie w pięćdziesięciu procentach wkładu. A część gmin odpowiedziała wymijająco, że w miarę możliwości. Takich wniosków, niestety, nie będziemy składać. Deklaracja musi być konkretna. Kiedy składamy wniosek na dofinansowanie, musimy mieć zabezpieczone środki, nawet na zasadzie słowa wóldarza gminy, że będzie współfinansował inwestycję na starych zasadach.

Dlaczego się upieracie przy tych pięćdziesięciu procentach?

Z uwagi na to, że powiat białostocki to jest 1100 kilometrów dróg, z czego około sześćset kilometrów to powinny być drogi gminne.

To oddajcie te drogi gminom.

Tylko one nie chcą ich wziąć. Niektórzy wóldarze gmin mówią, że przez budowę dróg powiat się

wzbogaca. Odpowiadamy z przekorą, że każdą drogę możemy przekazać po przebudowaniu. Niech gminy się bogacą tymi drogami. Niestety, w niektórych gminach zaczęła się już akcja propagandy i polityki: co będzie po następnych wyborach, czy znaleźć sobie miejsce w samorządzie, czy w sejmiku.

Jeszcze trzy lata do wyborów samorządowych.

No właśnie, i tu jest problem, bo mamy wóldarzy bardzo mądrych i rozsądnych, którzy mówią: my nie chcemy zmieniać tych zasad, my chcemy budować drogi. W sumie to jest osiem gmin, które pozostały na starych zasadach pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Budowa dróg nie powinna dzielić ludzi. Drogi powinny łączyć. Te powiatowe to są zazwyczaj takie drogi, które są szlakowymi, głównymi w danej miejscowości. Nawet biorąc taką gminę, jak moja Choroszcz i miejscowość Pańki, to droga tam biegnąca jest szlakiem łączącym Kruszewo, Rogowo. Powiatowe drogi budują kręgosłup tych gminnych. Czyli można powiedzieć, że te gminne to są jak żebra u człowieka, odchodzą na boki i one są mniej uczęszczane. Oczywiście drogi gminne, te osiedlowe, one też powinny powstawać, ale

Niektórzy wóldarze gmin mówią, że przez budowę dróg powiat się wzbogaca. Odpowiadamy z przekorą, że każdą drogę możemy przekazać po przebudowaniu

JAN BOLESŁAW PERKOWSKI

najpierw zrobimy główne szlaki, żeby miejscowość mogła się rozwijać. Zresztą to widać po drodze S8. To co prawda droga krajowa, ale proszę zobaczyć, co się stało, jak stary szlak krajowej ósemki został droga serwisowa. Tam teraz powstają wielkie przedsiębiorstwa, hale magazynowe. Drogi powodują to, że jest od razu rozkwit albo przedsiębiorczości, albo powstają nowe osiedla. Tak jak po wybudowaniu drogi Wojszki – Stanisławowo. Zainteresowanie działkami od razu tam wzrosło.

A pan nie myśli o następnych wyborach? Bo mimo wszystko w Choroszczy, której wóldarz jest w opozycji do pana, te inwestycje powiatowe się odbywają.

W Choroszczy obecnie robimy remonty. Co do zasady współfinansowania inwestycji pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, nie możemy się dogadać z panem burmistrzem. To mnie boli, bo w poprzedniej kadencji udawało nam się wiele dróg zrobić – na około 35 milionów złotych. Pozyskaliśmy na nie dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. A dzisiaj nie, bo nie. No, może to jest troszeczkę sprzeczka. Tak, ja jestem szefem struktur Prawa i Sprawiedliwości w powiecie białostockim, a pan Robert Wardziński, burmistrz Choroszczy, jest szefem Koalicji Obywatelskiej. Objawionym niedawno, bo przez trzy kadencje był bezpartyjnym burmistrzem. No ale to jego sprawa. Trudno. Choroszcz ma swój klimat.

A co z mostami? Kiedy otwarcie obiektu w Fastach?

Już wkrótce. Trwają tam ostatnie prace. Myślę, że we wrześniu otworzymy już tak oficjalnie. Rzecz jasna mieszkańcy wcześniej przejadą tym mostem.

Ale co do mostów, to od gmin nadal będzie wymagać tylko 25 proc na budowę?

Tak postanowiliśmy. To pokazuje, że potrafimy zmienić zasady. Przy mostach jest też tego typu sytuacja, że są to dosyć drogie obiekty. Szacujemy, że pięcioprętowy most w Doktorcach o długości stu sześćdziesięciu metrów będzie kosztował około 50-60 mln zł. Nie sądzę, by gmina Suraz dołożyła na tę inwestycję 50 proc. Myślę, że dla niej problemem będzie nawet 25 proc. Dlatego te zasady zmieniliśmy, bo mosty są troszeczkę inną konstrukcją. Nie mamy ich tak dużo, ale za to drogi po prostu nas przytłaczają. Tym bardziej, że niektóre budowane dwadzieścia-piętnaście lat temu, już trzeba remontować. Kilometr warstwy ścieralnej to koszt około miliona dwustu tysięcy złotych i musimy znaleźć środki na remonty. Przy remontach od gmin nie bierzemy żadnego dofinansowania. W żaden sposób nas nie wspierają, a tego jest dosyć dużo. Ponadto przez ostatnie dziesięć lat wydaliśmy prawie dwadzieścia milionów złotych na wykupy gruntów pod drogi powiatowe. Gminy też tam się nie dokładają.

Do Supraśla z Białegostoku co prawda nie prowadzi droga powiatowa, a wojewódzka z estakadą wśród

drzew, ale na pewno wiele osób będzie nią podążać na Mistrzostwa Świata w pieczeniu kieszki i babki. Co się będzie działo w drugą sobotę sierpnia w Supraślu?

Mam nadzieję, że ta nasza impreza kulinarna, promocja naszych regionalnych wspaniałości kulinarnych, będzie się rozwijać. A co będzie się działo wspaniałego w drugą sobotę sierpnia? Zaprezentują się koła gospodyń wiejskich ze swoją kieszką i babką ziemniaczaną. Będą wystawcy, twórcy ludowi. Na scenie pojawią się: Enej, Jorgus, Piękni i Młodzi, Norbi. No i rzecz jasna ekipa powiatu białostockiego. To jest promocja produktu regionalnego. Wydaje mi się, że w województwie nie ma takiej drugiej imprezy, która by tak promowała te nasze dania. W tym roku mieliśmy pierogowy zawrót głowy. W przyszłym roku robimy kolejną edycję pierogową, ale ta babka i kieszka to już jest po raz trzydziesty. Przez dwadzieścia pięć lat wydarzenie organizowało stowarzyszenie Uroczysko, od pięciu lat robi to powiat. Cieszymy się, że jest tak duża frekwencja. Na Facebooku pojawiają się wpisy internautów z różnych części Polski – ze Zgorzelca, Szczecina, że wybierają się do Supraśla. W hotelach są zarezerwowane pokoje. Będzie się działo.

Nie pozostaje nic innego jak tylko modlić się o pogodę, żeby dopisała.

O pogodę i dobrą dietę przed zawodami, żeby można było później zjeść babki i kieszki do syta...

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. HAJNOWSKI

Puchły. Cerkiew i Pokrow

Bardzo często moje podróże po Podlasiu prowadzą ścieżkami Krainy Otwartych Okiennic. I gdy ostatnio po raz kolejny przejeżdżam przez wieś Puchły (jedną z prawdziwych perełek tej krainy), to poza mnóstwem moich „och i ach”, jak zwykle na myśl przyszedł mi legendarny mieszkaniec tej wsi. Starzec cierpiął na opuchliznę nóg. Pewnego dnia na wierzchołku dorodnej lipy zobaczył ikonę Matki Boskiej Opiekuńczej i doznał wówczas daru cudownego uzdrowienia swojej choroby. Jak głosi ta pełna uroku legenda, dzięki o(Puchły)m nogom uzdrowionego starca, wokół miejsca uzdrowienia – i wciąż rosnącej tam legendarnej lipy – powstała wieś, której nadano nazwę Puchły.

We wsi budowano kolejne, różnej wielkości drewniane cerkwie. Jedną z nich, wzniesioną w 1756 r., spłonęła w 1771 r. i podobno wraz z nią pożar strawił tę słynną ozdrowieńczą ikonę Bogarodzicy.

Istniejąca obecnie w Puchłach niebieska drewniana cerkiew pw. Opieki Matki Bożej powstała w latach 1913–1918. Pomimo poważnych uszkodzeń podczas II wojny światowej została w pełni zrewitalizowana i obecnie uważana jest za jedną z najpiękniejszych w naszym kraju.



Jej niezwykle wyważona architektura – podkreślona kontrastem błękitu i bieli zewnętrznych ozdób elewacji – upodabnia ją do wizji którejś z baśni z „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

Wiernych wyznania prawosławnego, a także i turystów z całego świata, do cerkwi w Puchłach przyciąga m.in. XVIII-wieczna ikona Pokrow. Święte dzieło słynie, tak

jak jej zaginiona poprzedniczka, z darów uzdrowień i łask bożych. Centralną postacią tej słynnej ikony (umieszczonej po lewej stronie przed ikonostasem) jest unosząca się na niebieskim obłoku, ukoronowana Bogarodzica w drapowanej sukni. U jej podstawy widać przedstawicieli wielu stanów społeczeństwa: szlachtę, duchownych, władców oddających hołd



Maryi lub proszących o doczesne łaski.

Opuszczając tę nieprzeciętnie piękną cerkiew warto jeszcze udać się na krótki spacer, aby zobaczyć grupę kilkunastu starych lip i dębów. Drzewa rosnące wokół świątyni od dziesiątków lat, powykrzywane swoimi pniami i konarami, dopełniają uroku tej niezwykle pięknej cerkwi w Puchłach.



Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska.

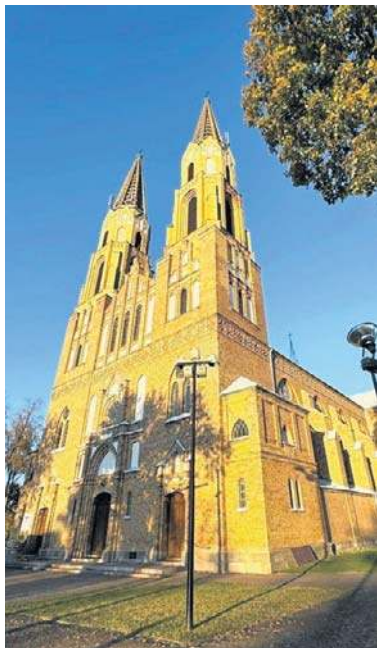
Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłkach, zabytkowych dworach i rezerwatach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

POW. SOKÓLSKI

Korycin. Parafialna świątynia

Jeszcze w XVI w. tereny dzisiejszego Korycina porastały gęste i często trudne do przebycia lasy i puszcze. Ich karczowanie i szeroką akcję osadniczą na pozyskiwanych coraz to nowych polach ziemi rozpoczął Hieronim Wołłowicz, ówczesny podskarbi nadworny litewski. Nie tylko założył wiele wsi, ale także w 1601 r., w miejscu pierwszej istniejącej tam małej świątyni (ufundowanej w 1571 r. przez króla Zygmunta Augusta), zbudował drugi drewniany wówczas kościół pw. Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Świętego. Była to parafialna świątynia na planie krzyża łacińskiego usytuowana na ogrodzonym cmentarzu, którą uzupełniała jednopiętrowa wieża dzwonnicza.

Do 1633 r. dzisiejszy Korycin nosił nazwę Dąbrówka-Kumiała,



w 1671 r. zaś, decyzją króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, uzyskał status miasteczka. Zmiana nazwy miasteczka wiązała się prawdopodobnie z niezwykle popularną wówczas legendą o znalezieniu cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny przy korycie rzeki płynącej obok plebańskiego folwarku.

Z biegiem lat miejscowa świątynia stała się zbyt mała dla wiernych z rozrastającej się parafii i – po batalii stoczonej z carskimi władzami – 11 września 1905 r. został konsekrowany (przez biskupa wileńskiego Edwarda Roppa) nowy kościół (zbudowany według projektu architekta Jana Hinza). Świątynia powstała dzięki ofiarności wielu wiernych i po części ze sprzedaży starego drewnianego kościoła, który zakupiła parafia w Szudziałowie.

Nowy neogotycki kościół pw. Znalezienia i Podwyższeniu Krzyża Świętego, wzniesiony z w większości z żółtej cegły, to trójnawowa hala z transeptem (nawą poprzeczną prostopadłą do osi kościoła), zlokalizowanym pomiędzy koryciami zakończonym prezbiterium i pozostałą częścią świątyni.

Dominującym elementem fasady są dwie wysokie wieże dzwonnicze, a także wolno stojąca kamienna dzwonnica wzniesiona około 1744 r.

Ozdobą neogotyckiego wyposażenia wnętrza są liczne rzeźby Ukrzyżowanego Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny, św. Jana oraz wielu świętych i aniołów, a także rzeźbione stacje Drogi Krzyżowej i neogotycka ambona zwieńczona daszkiem z rzeźbą Chrystusa Pana.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Rybską Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 18

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się połączyć i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumną nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Ceniemy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zażenności (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA

absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszemy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

OBYCZAJE

Nowe życie kościołów. Od dyskoteki przez sklepy i muzea po spa

Dawny kościół w Wielkądzu kiedyś znany był w całym kraju za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Potem stał pusty. W lipcu zabytek sprzedano i ma powstać w nim spa. Czy dziś kogoś to jeszcze oburza? W Polsce i Europie przybywa zdesakralizowanych kościołów, które zyskują nowe życie

Małgorzata Oberlan

399 tysięcy złotych – za taką ceną wystawiony był na sprzedaż zabytkowy budynek dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu. To mała wieś w gminie Płużnica, w powiecie wąbrzeskim (Kujawsko-Pomorskie). W latach 90. i na początku XXI wieku była na ustach połowy Polski właśnie za sprawą tej świątyni. Działała tu budząca kontrowersje dyskoteka „Rink Weis”, znana z zapasów w kisielu i szaleństw do białego rana.

– Wielkądź to legenda, moje dziecko, kilkanaście lat mojego życia. Do dziś ludzie wspominają nasze imprezy; słyszę to regularnie. Życzę temu miejscu wszystkiego najlepszego, bo czemu miałbym życzyć źle? Mam swój sukces biznesowy w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem, ale jak usłyszałem, że teraz ten kościół pod spa sprzedano, to za bardzo mi się to nie podoba. Chyba z wiekiem człowiekowi myślenie się zmienia – mówi nam dziś Sławomir Weisner, który ćwierć wieku temu sam szokował, prowadząc wspomnianą dyskotekę w dawnym kościele.

Prawda, że historia bywa prze-wrotna?

Odnowa biologiczna w kościele. Entuzjazm czy „spa na kościach”?

Na początku lipca toruńskie biuro Sowa Nieruchomości pochwaliło się, że kościół sprzedało. Personaliów nowego właściciela na razie nie ujawnia. Zapowiada jednak, że ten stworzy w dawnej świątyni kameralne spa, co „z pewnością spotka się z entuzjazmem lokalnej społeczności”, jak wierzy pośrednik Nikodem Woźniak.

– Nie wiem, czy z entuzjazmem, ale jestem przekonany, że wizja stworzenia takiego spa w pustym i zaniedbanym od lat dawnym kościele nie wzbudzi już żadnych kontrowersji. Ani wśród lokalnej społeczności Wielkądza, ani w gminie. Na pewno sytuacji nie można porównywać do lat 90. i działania w tym kościele dyskoteki „Rink Weis”. Inne czasy, inna rzeczywistość, inny profil biznesu. Jako gmina stawiająca teraz także na roz-



W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy



Przez lata trwały starania, by kościół sprzedać. Teraz się udało – pochwaliło się w lipcu toruńskie biuro Sowa Nieruchomości. Nowy właściciel planuje otworzyć tutaj spa

wój turystyki możemy tylko zyskać – uważa Leszek Kawski, zastępca wójta Płużnicy.

Tak idealnie z tą społeczną akceptacją chyba jednak nie jest. „Lokalne media z niespotykanym entuzjazmem donoszą o sprzedaży dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu (gm. Płużnica, pow. wąbrzeski). O dyskotekach i zapasach w kisielu wspominają z wypiekami na twarzy, ale o tym, że przynależny do sprzedanej działki zadrzewiony teren zielony to dawny ewangelicki cmentarz parafialny za-

łożony w 1901 roku to już nie warto wspominać. Jeśli nowemu właścicielowi uda się zrealizować swoje zamierzenia, to będzie tam spa na kościach” – komentuje na swoim fanpage’u Stowarzyszenie Lapidaria, zajmujące się zapomnianymi cmentarzami Kujaw i Pomorza.

Kościół gmina sprzedała w latach 90. XX wieku. „Zapłatą był używany radiowóz z Niemiec”

Historia kościoła w Wielkądzu to z jednej strony historia wsi i gminy,

ale też barwna historii kapitalizmu lat 90. Oczywiście to także historia ludzi związanych z tym miejscem – prowadzącego przez lata dyskotekę biznesmena Sławomira Weisnera, ale i Leszka Kawskiego także.

– Tak się składa, że na początku lat 90., gdy gmina kościół sprzedawała, byłem wójtem Płużnicy. Do dziś pamiętam niektóre okoliczności, które po latach mogą wydawać się dość niewiarygodne – wspomina Kawski.

Historia samej wsi sięga przynajmniej 1222 roku – wtedy w przywi-

leju łowickim Konrad Mazowiecki nadał Wielkądź biskupowi Chryścianowi. Rok później papież Honoriusz III potwierdził to nadanie. Przez wieki wieś przechodziła najróżniejsze koleje losu. W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. W roku 1900 natomiast poświęcono ewangelicki cmentarz. Tu warto wspomnieć, że w 1921 roku wieś liczyła 499 mieszkańców – 169 Polaków i 330 Niemców. Parafia ewangelicka obejmowała wsie: Wielkądź, Błędowo, Dąbrówka, Goryń, Józefkowo, Płachawy.

Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy. A sprzedana została pewnemu biznesmenowi z Niemiec na początku lat 90. Dyskoteka „Rink Weis” otwarta została w roku 1993.

– Kościół jako gmina najpierw skomunalizowaliśmy, wcześniej pytając ewangelików i inne wyznania, czy nie roszczą sobie do niego praw. Opcja sprzedaży budynku biznesmenowi z Niemiec rozpałała we wsi apetyty na zysk. Decyzji o sprzedaży nie podejmowałem samodzielnie – zarząd gminy był pięcioosobowy. Pamiętam, że niektórzy z zarządu liczyli na jakieś milionowe czy wielotysięczne zyski. Tymczasem zainteresowany kupiec sprawę postawił tak: on inwestuje w remont i adaptację, stworzy tu „coś ładnego” i płaci symbolicznie. Inaczej gotów był się wycofać – wspomina Leszek Kawski.

Ostatecznie stanęło na tym, że gotów już zrezygnować biznesmen dał się przekonać do „położenia na stół kilku tysięcy złotych”, ale i obiecał załatwić... niemiecki, używany samochód dla policji w Płużnicy.

– To był początek lat 90. Samjechałem do Kolonii odebrać ten pojazd. Samochód był używany, ale nieporównywalny z innymi wówczas radiowozami w naszym kraju. Policja w Płużnicy była chyba pierwszą w kraju z zachodnim autem na stanie – śmieje się obecny zastępca wójta gminy.

Sławomir Weisner natomiast zdradza dziś jeszcze więcej. – To nie był tak naprawdę żaden wielki biz-

nesmen. Pan Rink był w Kolonii kościelnym. W kupionym kościele wcale nie planował założyć dyskoteki. Pierwotny plan jednak mu nie wypalił i wtedy pojawiłem się ja, z pomysłem na rozrywkę. Tak właśnie powstał lokal „Rink Weis”, stąd ta nazwa – mówi.

Dyskoteka. Ksiądz poświęcił, VIP-y przyszli, a rolnicy zarabiali na parkingu

Nowy właściciel kościoła w dużej mierze własnymi rękoma remontował kościół. Miejscowi pamiętają choćby, jak „siedział na dachu i robił”. Leszek Kawski zapewnia natomiast, że władze gminy nie wiedziały na początku, że planuje w dawnej świątyni otworzyć dyskotekę. Sądziły, że zapowiadane „coś ładnego” będzie siedzibą firmy lub czymś podobnym.

No, a potem bomba wybuchła. We wspomnianym 1993 roku otwarta została dyskoteka „Rink Weis”. Jej prowadzenie powierzono Sławomirowi Weisnerowi – wówczas młodemu przedsiębiorcy z raczkującej branży rozrywkowej. Dziś – człowiekowi, który z sukcesem prowadzi Centrum Konferencyjno-Bankietowe w Kwidzynie (wcześniej miał tutaj dyskotekę, podobnie jak w Wieldzadzu).

– Na początku aż tak wielkich kontrowersji nie było. Ksiądz z Płużnicy nawet poświęcił lokal przed otwarciem. Tak się złożyło, że był wtedy u nas postępowy kapłan, po misjach w Norwegii. Mówił, że Pismo święte każe się ludziom także radować i bawić – wspomina Leszek Kawski.

Na otwarcie dyskoteki przybyły zaproszone lokalne VIP-y. Kawski także: – Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak się w takiej sytuacji i miejscu zachować. Zabawnie nieco było.

Potem lokal zyskiwał na popularności. Imprez i gości – także z coraz odleglejszych stron – przybywało do Wieldzadza coraz więcej. Biznes się kręcił.

– Zarabiali także miejscowi i byli zadowoleni. Tak więc z tym oburzeniem i kontrowersjami w tamtych czasach wśród lokalnej społeczności nie było do końca tak, jak dziś niektórzy opowiadają. Rolnicy



FOT. ALICJA PIOTROWSKA/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Kościół w Wieldzadzu zyskał rozgłos w całym kraju w latach 90. za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Były ty zapasy w kisielu i tańce do białego rana, a goście zjeżdżali się tu bawić nawet z dalekich stron

na przykład szybko zorientowali się, że mogą zarobić na miejscach parkingowych dla gości dyskoteki, na polu – zauważa Leszek Kawski.

Disco, zapasy w kisielu, wybory mistra mokrych majteczek... I wycieczki dziennikarzy

Dyskoteka „Rink Weis” przyciągała gości z okolicy, ale i Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy, a także znacznie dalszych regionów. Zapewniała szaleństwa przy muzyce do białego rana, a także atrakcje specjalne. Te legendarne, które przeszły już do historii, to przede wszystkim słynne zapasy w kisielu (także kobiet).

Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze, by relacjonować od środka, co to się w Wieldzadzu wyprawia. Nasza gazeta opisywała w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistra mokrych majteczek”.

– Na koniec chłopaki ściągają galoty. Wprawdzie są odwrócenie do publiczności tyłem, ale w lustrach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości – mówił naszemu reporterowi Adamowi Luksowi ówczesny szef dyskoteki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ściągają galoty”).

Krytyków tego rozrywkowego interesu w dawnym kościele zaczęło przybywać. Starsze pokolenie mieszkańców Wieldzadza także do nich należało.

– Co jakiś czas ludzie podnoszą lament, że profanuje się tutaj świętości – mówił wówczas naszemu reporterowi Sławek Weisner. – Młodzież z okolicy zakrada się do nas potajemnie. Żeby tylko rodzice się, broń Boże, nie dowiedzieli. A przecież gdyby nie my, budynek już dawno zamieniłby się w ruinę.

Interesy właścicielowi dyskoteki w Wieldzadzu (a miał też inne) nie do końca się jednak udały. „Rink Weis” zamknięto w 2006 r. Poprzedziły to różne wydarzenia, wokół których do dziś krążą legendy: o strzelaninie, porachunkach, długach, a w dyskotecce Sławomira Weisnera w Kwidzynie – włamaniu do sejfu i kradzieży (rok 2003, sprawa opisywana w prasie).

Sławomir Weisner: „Wieldzadza nigdy nie zapomnę”

Do szczegółów zamknięcia dyskoteki w Wieldzadzu jej były szef, a i potem właściciel wracać dziś za bardzo nie chce. Jego życie kreci się od lat już wokół innego biznesu – Centrum Konferen-

cyjno-Bankietowego „Weis”, które działa w zabytkowych murach.

– Mam sukces w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem. Ale Wieldzadza nigdy nie zapomnę – mówi dziś Weisner. – Zamiłowanie do zabytków też mi zostało. Do dzisiaj śpię w zabytkowej wieży.

Jak piszemy na wstępie, o sprzedaży wieldzadzkiego kościoła i planie nowego właściciela przedsiębiorca wie. Co ciekawe, sam szokując ćwierć wieku temu prowadzeniem w nim głośnej dyskoteki, dziś wizji spa w dawnej świątyni nie przyklaskuje.

Desakralizowane kościoły w Polsce i Europie. Co budzi kontrowersje?

Historie desakralizowanych kościołów ewangelickich, ale i katolickich od lat budzą zainteresowanie. Stały się też przedmiotem całkiem licznych już badań i opracowań naukowych, o publicystyce nie wspominając.

Wiosną br. głośno było o pewnej świątyni w Holandii, w której powstanie... pływalnia! Mowa o kościele św. Franciszka z Asyżu w Herlen na południu Niderlandów, który zakończył działalność liturgiczną w 2023 roku. Miasto, mając do dyspozycji pusty, ale ikoniczny budynek w centrum, postanowiło nadać mu nową funkcję.

„W konkursie na transformację kościoła zwyciężyły pracownice MVRDV i Zecc Architecten. Projekt, nazwany przewrotnie „Holy Water”, ma za zadanie połączyć szacunek dla dziedzictwa z odważną wizją przyszłości. Dzięki ruchomej niecce możliwe będzie organizowanie w dawnej nawie nie tylko zajęć pływackich, ale też wydarzeń społecznych i kulturalnych. W specjalnym trybie podłoga będzie w stanie unieść się i zalać całą przestrzeń cienką warstwą wody, tworząc w ten sposób efekt lustra. Odbijające się w tafli sklepienia dadzą wrażenie, jakby użytkownicy chodzili po wodzie” – opisuje Karolina Krasny (Murator.plus, 3 kwietnia 2026 r.).

Ta dziennikarka bliżej przyjrzała się także przypadkom polskich desakralizacji, podkreślając, że w krajach takich jak Holandia, Francja czy Niemcy przekształcanie dawnych świątyni i nadawanie im nowych funkcji stało się już normą. Otwieranie w nich muzeów, centrów kulturalnych, ale i sklepów czy innych przedsięwzięć biznesowych nie szokuje. W Polsce jest inaczej – takich przypadków jest zdecydowanie mniej, a wiele budzi skrajne emocje.

Przykładem może być choćby medialna burza, która wybuchła po wystawieniu na sprzedaż dawnego kościoła św. Michała Archanioła w Okrzeszynie w 2023 roku. Pojawiły się wtedy głosy mówiące o „polskiej paranoi” i „chorym systemie”, który zezwala na handel kościołami.

Oczywiście mniej emocji zawsze jest w przypadku tych świątyń czy kaplic, które od lat już nie służą wiernym i lokalnej społeczności. Tak jest choćby w przypadku (okrzykniętego najdroższym w Krakowie) „Apartamentu Królewskiego” w dawnej kaplicy. Udana architektonicznie adaptacja, jak zauważa Krasna, przeszła prawie bez echa – bo społecznych emocji nie budziła.

Przez wielu znawców tematu natomiast chwalona jest w Polsce adaptacja w Sierakowie, gdzie w 2023 roku dawny kościół ewangelicki stał się Muzeum Rybołówstwa Śródlądowego. Wcześniej podobnie Muzeum Rybołówstwa zlokalizowano w Helu – także w zabytkowym, dawnym kościele ewangelickim. ©

• Kościół w Wieldzadzu – mrzonki i twarda rzeczywistość

Toruńskie biuro Sowa Nieruchomości w lipcu br. doniosło, że po ponad dwóch latach poszukiwań odpowiedniego inwestora sfinalizowało właśnie sprzedaż dawnego budynku kościoła w Wieldzadzu.

– Atrakcyjna cena ofertowa na po-

ziomie 399 tysięcy złotych sprawiła, że obiekt przyciągał uwagę inwestorów z całej Polski. Pomysł na zagospodarowanie tej unikalnej przestrzeni były wręcz filmowe. Odbieraliśmy telefony od osób planujących stworzenie tam galerii sztuki, ekskluzywnego garażu dla zabytkowych aut, sali weselnej, klubu czy pensjonatu. Pojawiły się również zapytania o możliwość zaadaptowania budynku na prywatny kościół, a na-

wet arenę do organizacji gal bokserskich i walk w klatce – relacjonował Nikodem Woźniak, koordynator ds. sprzedaży w biurze Sowa Nieruchomości. Ostatecznie jednak, jak zdradził pośrednik, większość entuzjastów zderzyła się z twardą rzeczywistością finansową. Bariery nie była cena zakupu, lecz ogromna kubatura obiektu i potężny budżet niezbędny do przeprowadzenia adaptacji, w tym przede wszystkim

kosztownego remontu dachu. – Finalnie nieruchomość trafiła w dobre ręce. Zamiast ringu czy klubu nocnego nowy inwestor planuje stworzyć w historycznych murach kameralne spa – przekazał Nikodem Woźniak. Natomiast Bartosz Suprun, właściciel biura Sowa Nieruchomości, nie krył, że sprzedaż dawnego kościoła była dla niego niecodziennym momentem w zawodowej karierze. – Zrealizowałem

w swojej karierze ponad 700 transakcji, ale sprzedaż tak wyjątkowego obiektu to zupełnie inna kategoria i niesamowita frajda. Największą satysfakcję daje mi znalezienie odpowiedniego nabywcy z twardym doświadczeniem biznesowym i zapleczem finansowym potrzebnym do realizacji tak złożonej inwestycji. Cieszę się, że ten piękny budynek czeka nowa, świetna przyszłość – podkreślił.

DRAMAT

Mateusz: Jestem wdzięczny sądowi, że umieścił mnie w ośrodku wychowawczym, bo tam przejrzałem na oczy

Kiedy po trzech latach wrócił z ośrodka wychowawczego, niegdyś zwanego poprawczakiem, doszedł do wniosku, że te trzy lata to był najszczęśliwszy okres w jego życiu. I ocenić, że przez 15 lat w domu rodzinnym żył w patologii. Poszedł na komendę policji, żeby złożyć zawiadomienie o psychicznym i fizycznym znęcaniu się nad nim i rodzeństwem. Wygarnął straszne rzeczy i wtedy się zaczęło...

Andrzej Płes

Od urodzenia mieszkałem w patologii – przynajmniej wprost Nowinom. A matce to wygarnął w doniesieniu – dodaje. Bo ojciec nie trzeźwiał, lał potomstwo (żonę zresztą też) „popijaku”, może nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, więc trochę mu wybacza. Ale matka tolerowała to na trzeźwo, świadomie, z premedytacją i tego jej wybaczyć nie może. A że ośmiorgu dzieciom groziła głódówka, ubliżała im strasznymi słowami, odbierała zarobione przez nieletnich pieniądze. Przylać też potrafiła i że – zapewnia – dzieci kompletnie jej nie obchodziły – tego Mateusz mamusi wybaczyć nie może. Toteż, kiedy jako 16-latek trafił z wyroku sądu rodzinnego do poprawczaka za handel substancjami niedozwolonymi – przynajmniej otwarcie – to jakby trafił do raju.

– Miałem z kim pogadać, wychowawców interesowało, co mówię, tam czułem, że kogoś obchodzę, że komuś jakoś na mnie zależy – opowiada po powrocie, już pełnoletni. – Trafiłem pod opiekę psychologów, pedagogów. Inny świat, w domu była patologia: ojciec pił, znęcał się nad nami i matką, a matka często z tym nic nie robiła, broniła go, zakazała nam komukolwiek o tym mówić. Czasami była gorsza od niego.

Byliśmy poniżani przez matkę

Pokazuje prawie 10 stron notatek, jakie zrobił przed wizytą w komendzie policji: „Chciałem złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa w formie znęcania się nade mną i moim rodzeństwem” – zaczyna się często krwawa historia jego życia.

– Byliśmy poniżani przez matkę słownie, że jesteśmy nieudacznikami, że sobie w życiu nie poradzimy, wyzywała nas od sk...synów, k...rw, bękartów, bachorów – wylicza w „ściągawce” dla policji. – Gdy byliśmy nastoletni i mogliśmy dorabiać, wszystkie pieniądze były nam zabierane, kiedy próbowaliśmy się sprzeciwić, byliśmy wyzywani

od niewdzięcznych sk...synów, które powinny już dawno wydychać i najlepiej, żebyśmy się w ogóle nie urodzili.

Mateuszowi lat 19, do dziś na wspomnienie tego, czego doświadczył w dzieciństwie, zdarza się uronić łzę. Co tam łzę, otwarcie przynajmniej, że niedawno siadł na ławce, zalała go fala wspomnień i się rozplakał.

Mówi, że on i brat dorabiali najczęściej na budowach i nie na smartfona, ale na jedzenie i z głodu. Za prochy też chwycił się z głodu i dla rodzeństwa.

– Jestem wdzięczny sądowi, że umieścił mnie w ośrodku wychowawczym, bo tam przejrzałem na oczy i zrozumiałem, że chronienie matki i zatajanie prawdy przed wszystkimi... – ciągnie zwierzenia na piśmie.

Z chronieniem było tak – opowiada – że kiedy przychodziła pani z Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Strzyżowie (dzisiaj – Centrum Usług Społecznych) z kontrolną wizytą, to matka zamykała dzieci w jednym pokoju, instruując wcześniej, że „morda w kubel” i wszystko w domu jest cacy, bo jak nie, to zreć nie dostaną. I „morda w kubel” była przez lata. Bo rodzina od ponad dekady była pod opieką socjalną, od zawsze w mieszkaniu komunalnym albo socjalnym, za każdym razem dwupokojowym, w jednym matka i ojciec, jeśli właśnie nie „siedział” za znęcanie się nad rodziną albo co innego, ósemka dzieci w drugim pokoju. Dziś Mateusz jest przekonany, że byłoby lepiej, gdyby cała ósemka trafiła od razu do domu dziecka, bo przynajmniej nie byłiby głodni.

Brat „urwał się z domu” i wracać nie chce

Mateusz do czegoś takiego nie chciał wracać, ale też nie musiał. Od niedawna jest pełnoletni, zamieszkał u małżeństwa w Strzyżowie, które udostępniło mu pokój, zaczął szukać roboty. Przygarnął dwa lata młodszego brata Kacpra, ten nie miał dokąd uciec przed życiem rodzinnym, dopóki Mateusz nie za-

proponował mu schronienia. Kacper sporo może dorzucić do opowieści brata o ich dzieciństwie.

– Miałem pięć lat, kiedy zostałem pobity przez ojca. To było tak, że siostra dorzuciła mi na talerz resztkę swojego jedzenia, ja tego zjeść nie chciałem, więc pijany ojciec mnie pobił, zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz – opowiada. – Matka nie zareagowała, dopiero ciotka z babcią zadzwoniły na policję, ojciec poszedł do więzienia na dwa i pół roku. Jak mnie zbadano po tym pobiciu, to okazało się, że na jedno oko nie widzę.

On też pamięta, od kiedy w ogóle cokolwiek pamięta, że przed wizytą pani z CUS „matka uczyła każde z dzieci, co mają mówić, ani jednego słowa na jej temat, jak chciałem się wtrącić do rozmowy, to wyganiała do pokoju”. Za nieposłuszeństwo straszenie głodem, wyzwiska, była groźba wyrzucenia do szopy na noc. Kacprowi zdarzyło się, że został wygnany do szopy na działkach, żeby na takiej banicji nabrał rozumu i posłuszeństwa. A jak chce zreć, to niech sobie radzi sam.

Święta wielkanocne albo bożonarodzeniowe w dzieciństwie? Wyjazd do babci, prezentów po choinką nie było, na pewno nie od rodziców. Urodziny, imieniny? Dwa może trzy razy w życiu, to wszystko – przytacza Mateusz. Żadnych zwierzeń: czego chcą od życia, czego się boją, jak było w szkole, o czym marzą, jakie mają zainteresowania. Mateusz zapewnia, że takich rozmów w domu nie było, nie byli nauczeni, że z rodzicami można tak rozmawiać. A z ich strony żadnych pytań o to, co w duszy dzieciaków siedzi i w ogóle żadnego tym zainteresowania.

Za nieposłuszeństwo straszenie głodem, wyzwiska, była groźba wyrzucenia do szopy na noc. Kacprowi zdarzyło się, że został wygnany do szopy na działkach, żeby na takiej banicji nabrał rozumu i posłuszeństwa.

Kacprowi brakowało półtora roku do pełnoletności, kiedy niedawno Mateusz go przygarnął i Kacper nie chce słyszeć o powrocie do domu, choć matka na swój sposób o to zabiega. Strzyżów to małe miasteczko, tu wszyscy wszystko o sobie wiedzą, ale nikt głośno o tym nie mówi. Toteż, jak Kacper zwił z domu, to zrobiło się piekło, matka zaczęła zabiegać, żeby prawie siedemnastolatek wrócił do domu, bo przecież taka ucieczka, że ludzie wezmą na języki i może być z tego problem.

– Wolałbym trafić do domu dziecka niż tam wracać – mówi stanowczo. – Dzwoniła do mnie pani z opieki społecznej z poleceniem, że mam wracać do domu, odpowiedziałem, że nie ma mowy, że tam jest przemoc. Usłyszałem, że jej to nie obchodzi, mam wracać do domu.

Plan braci jest taki: brat formalnie dorosły, znajdzie pracę, a zarabując będzie mógł wystąpić do sądu o przyznanie mu praw opieki nad Kacprem. Chyba że jakieś siły będą chciały Kacpra na siłę przywrócić na łono rodziny.

– Już o tym myślałem – mówi po dłuższej chwili wahania. – Jak będą chcieli mnie zmusić, to pomyślałem, że coś sobie zrobię.

Trzecie dno

Pan Kamil musi dorzucić swoje. Przygarnął tę dwójkę, mieszkają u niego, czuje się za nich odpowiedzialny. Jego żona też nie wyobraża sobie, by chłopcy mieli wrócić do koszmarnego, jak opisują swoje dzieciństwo.

– Było tak, że to matka dla starszego z synów wynajęła u mnie mieszkanie, zgodziłem się, bo jeszcze nie wiedziałem po co – opowiada. – Kiedy Kacper zamieszkał z Mateuszem, matka zdradziła prawdziwe motywy: chce, żeby Kacper wrócił do domu, a na jego miejsce miał przyjść jej mąż, który opuszczał zakład karny za znęcanie się nad rodziną. Sąd zdecydował, że przez długi czas ma zakaz kontaktu z dziećmi, więc do domu nie mógł wrócić. Wymyśliła, że zamieszka

z Mateuszem, pewnie stąd pomysł na wynajęcie mieszkania. Ani Mateusz, ani Kacper, ani ja nie chcieliśmy o tym słyszeć, więc pani wypowiedziała umowę najmu.

Razem z żoną na ile mogą, starają się chłopcom pomóc i chronić. – Miałem nadzieję na instytucjonalne wsparcie, trafiłem na ścianę nie do przebicia – opowiada Kamil. – Rozmawiałem o chłopcach z panią wicedyrektorką Centrum Usług Społecznych, twierdzi, że rozmawiać o tym ze mną nie będzie, bo ich ograniczają przepisy. Ja mam wrażenie, że to tylko, albo może aż, brak zrozumienia i empatii. A z tego co wiem, to panie z CUS nigdy nie były informowane o tym, co naprawdę dzieje się w tym domu. Co nie znaczy, że nie wiedziały, ale przecież „w papierach” musi im grać, bo przecież w tym domu były, kontrolowały. Wizyty były zapowiadane, na miejscu wszystko cacy, dzieci poinstruowane przez matkę, chwila rozmowy, lekcje odrobione – tak to zwykle wygląda. Spodziewałem się, że po tym, co się wydarzyło, któraś z tych pań przyjdzie tu do nas porozmawiać z chłopcami i dowie się, jak wygląda prawda. Nikt się nie pojawił, nawet po to, by przekonać się, czy chłopaki mają co jeść. Zresztą mamusia też się nie pojawiała.

Będzie zwrot akcji?

Niepewni swojej przyszłości chłopcy powoli przestawali wierzyć, że los się odmieni. Jednak okazało się, że wizyta Mateusza w KPP Strzyżów ma swoje skutki. Potencjalnie pozytywne dla chłopców. Przynajmniej tak myśleli.

– Do Komendy Powiatowej Policji w Strzyżowie wpłynęło zawiadomienie dotyczące możliwości popełnienia przestępstwa z artykułu 207 Kodeksu Karnego – potwierdza mł. asp. Daniel Czapczyński, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Strzyżowie. – W chwili obecnej w tej sprawie prowadzone są czynności sprawdzające. Ich celem jest szeregowe ustalenie wszelkich okoliczności oraz zweryfikowanie, czy doszło



FOT. BARBARA GALAS

do zaistnienia czynu zabronionego. W ramach tych czynności policjanci współpracują m.in. z Centrum Usług Społecznych w Strzyżowie w zakresie rzetelnej oceny ogólnej sytuacji panującej w tej rodzinie. Niezależnie od prowadzonych czynności sprawdzających, została wdrożona procedura „Niebieskiej Karty”. Wszystkie działania w tym zakresie realizowane są zgodnie z obowiązującymi przepisami, a ich priorytetem jest ochrona osób, które mogą być dotknięte przemocą domową. O powyższej sytuacji poinformowano również Wydział Rodzinny i Nieletnich Sądu Rejonowego w Strzyżowie.

„Poinformowano”, ale nie zrobił tego CUS, o czym zapewnia dyrekcja instytucji.

– CUS w Strzyżowie nie zwracał się do Sądu Rejonowego w Strzyżowie III Wydział Rodzinny i Nieletnich z wnioskiem o wydanie i zmianę zarządzeń opiekuńczych wobec K. – potwierdza Katarzyna Ziobro, dyrektor CUS w Strzyżowie.

Na pytanie Nowin wyjaśnia też, jak to się stało, że wieloletni monitoring rodziny Mateusza i Kacpra ze strony CUS nie przyniósł żadnych negatywnych informacji, nie wzbudził żadnych podejrzeń, że w tym domu może dziać się źle.

– Rodzina pozostaje pod nadzorem pracowników socjalnych oraz asystenta rodziny – tłumaczy pani dyrektor. – Właściwe instytucje i służby podejmowały działania mające na celu diagnozę sytuacji rodziny, udzielania jej niezbędnego wsparcia, pomocy w przezwyciężaniu trudnej sytuacji życiowej oraz zapewnienia bezpieczeństwa jej członkom. Z przeprowadzonego monitoringu, a także dokumentacji dotyczących działań oraz współpracy międzyinstytucjonalnej nie wynika, by dochodziło do incydentów o niepokojącym charakterze ze strony pani J. – przytacza imię matki.

Zastrzega, że dla dobra podopiecznych CUS nie wolno jej ujawnić szczegółów dotyczących podopiecznych instytucji.

W chłopców wstąpił nowy duch, Mateusz zaczął pracować i liczy, że sąd weźmie to pod uwagę, decydu-

Trochę za daleko się posuwają, bo ja im w życiu krzywdy nie zrobiłam. Moim zdaniem chcą wyciągnąć alimenty ode mnie i od męża, bo nie mają za co żyć.

MATKA MATEUSZA I KACPRA

jąc – kto zostanie opiekunem prawnym Kacpra. Na razie otrzymał wezwanie do stawienia się w sądzie, który tę kwestię będzie rozstrzygał za kilka tygodni. Kacper pełen nadziei, że los się odmieni.

– To wezwanie brata do sądu przyjąłem no... bardzo dobrze – oświadcza ostrożnie, ale w głosie czuć niemal euforię. On i Mateusz świadomi są tego, że sąd „przemagluje” ich dokładnie, toteż przed tą wizytą zamierzają zrobić szczegółowe notatki, taki „rachunek sumienia” przeszłości. Tak jak zrobił to Mateusz przed wizytą w komendzie policji.

To jest stek bzdur, a w ogóle nie o to sprawa się toczy

Tak o relacjach synów z domu rodzinnego mówi ich matka. Przecież – wylicza – ma asystenta rodziny z CUS, ma kuratora zawodowego, kuratora rodzinnego, jest „dzielnicowy” z policji, więc gdyby było coś nie w porządku, to na pewno by to zauważyli.

A ta sprawa rodzinna, która ma się odbyć z końcem sierpnia, to nie tak, jak synowie mówią. To sprawa o prawa opiekuńcze męża pani J. nad dziećmi, bo on na razie ma je odebrane wobec czwórki dzieci,

wobec pozostałych ograniczone. Wobec tego plany chłopców, że w sierpniu starszy zyska prawa opiekuńcze nad młodszym, chyba się rozwiewają, a nadciągają chmury burzowe:

– To ja złożyłam zawiadomienie do sądu, że niepełnoletni syn nie powrócił do domu pomimo moich prośb i opieki społecznej, i bez mojej zgody mieszka u starszego syna – twierdzi pani J. – Sąd zdecyduje, że ma wrócić do domu albo skieruje go do domu dziecka albo placówki opiekuńczej. On wulgarnie odzywa się do pani asystent rodziny. Trochę za daleko się posuwają, bo ja im w życiu krzywdy nie robiłam. Moim zdaniem chcą wyciągnąć alimenty ode mnie i od męża, bo nie mają za co żyć. A ta pani, u której mieszkają, im w tym pomaga.

Oczywiście wie, że taki mają plan, żeby starszy dostał od sądu zgodę na objęcie opieki nad młodszym, ale nie ma mowy, żeby dostał, bo przecież przesiedział trochę czasu w zakładzie opiekuńczym z wyroku sądu. I – dodaje – wcale nie za jakieś tam narkotyki, za coś o wiele gorszego.

– W ogóle nie miałam problemów, dopóki starszy nie wyszedł z ośrodka opiekuńczego.

Od dawna mi zapowiadał, że mi dzieci odbierze – tłumaczy J. – Wszystko zaczęło się od tego, że wypowiedziałam umowę najmu tego mieszkania dla starszego, w którym teraz są. Bo on oświadczył, że mam za mieszkanie płacić i w ogóle go utrzymywać. Ja mam w domu jeszcze szóstkę dzieci, nie stać mnie, żeby utrzymywać dwudziestoletniego chłopaka. I to jest cała prawda. A teraz obaj synowie przychodzą pod drzwi mojego mieszkania, nasłuchują i jeszcze sąsiadów wypytują, czy jest spokój czy nie. To cios poniżej pasa. Piszę do młodszego syna i nic, bo mnie zablokował, napisał na mnie, że jestem alkoholiką, no – tragedia.

I jak widzi przyszłość wobec takich relacji z dwoma starszymi synami?

– Chcę, żeby młodszemu normalnie wrócił do domu, chcę mieć kontrolę nad tym, co on robi – stawia warunki matka. – Bo jak coś się stanie, to ja będę za to odpowiadać.

Kacper o powrocie słyszeć nie chce.

Imiona bohaterów na ich prośbę i dla ich dobra zostały zmienione.

©

AKCJA CHARYTATYWNA

0311549463





MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku ZjedzTo bistro, Augustów, Konopnickiej 11



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Zapiexy, Łomża, Długa 27

młynowa40

Kawiarnia/Cukiernia Roku młynowa40, Białystok, Młynowa 40/U2/2



Kawiarnia/Cukiernia Roku Fit Cake, Suwałki, Sejneńska 15/Iv



Kelner Roku Aneta Połubińska, Hotel Nad Netą, Augustów



Kelner Roku Dawid Leszczyński, Restauracja Bona Me, Białystok



Kelner Roku Gabriela Rempota, Da Grasso, Wysokie Mazowieckie



Kucharz Roku Mateusz Pietranik, Duchowe Łąki, Supraśl



Kucharz Roku Justyna Zarzycka, Hotel Białowieski, Białowieża



Kucharz Roku Andrzej Truchel, Fabryka Jedzenia, Zambrów



Restauracja Roku Trufla i Wino, Białystok, Piękna 2/1A



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

**LIDERZY W POZOSTAŁYCH
KATEGORIACH PLEBISCYTU**

Więcej na: wspolczesna.pl/mistrzowie-smaku
oraz poranny.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Olivia Żuk**, Kuźnia Food & Drink, Suwałki
2. **Dawid Andrejczuk**, Trójkąty i Kwadraty Resto&Pub, Białystok
3. **Mateusz Zbrzeźniak**, Mama Thai, Białystok

BURGER ROKU

1. **Dom Weselny Eliot**, Rutki-Kossaki, Zawadzka 29
2. **Uwędzony Burger**, Białystok, Ken 40/8

KEBAB ROKU

1. **LAVA Kebab**, Białystok, Białowyny 10/1
2. **Royal Kebab**, Białystok, Bohaterów Monte Cassino 5/10
3. **Kebab Rzemieślnicy**, Augustów, Wojska Polskiego 50

LODY ROKU

1. **Lody Włoskie Sokoły**, Sokoły, Rynek Kościuszki 1
2. **La Storia**, Janów, Białostocka 18B
3. **Lody by Szymon Sapieha**, Augustów, Mostowa 38

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Gabriela Angielczyk**, Bona Me - Restauracja, Białystok
2. **Ewelina Kołaczyk**, Restauracja Nastroje, Białystok
3. **Agata Kulbacka**, Hotel Wojciech, Augustów

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Mierzejewska**, Dobry Styl, Nowe Aleksandrowo
2. **Ewa Popławska**, Biała Patera, Nowe Aleksandrowo
3. **Mariusz Waciewicz**, Pączki & Prele, Białystok

PIZZA ROKU

1. **Z Pieca Wzięte**, Białystok, Atlasowa 2/1
2. **PUB 3K**, Czeremcha, 1-go Maja 60A

HISTORIA

Ten, którego nie udało się osądzić

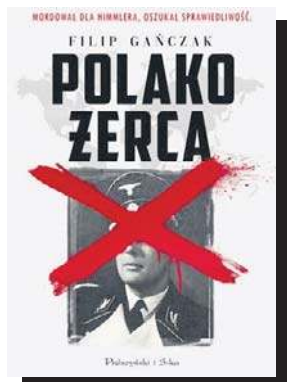
Filip Gańczak, dziennikarz i naukowiec, opublikował wyniki kilkuletniego śledztwa w sprawie Ludolfa „Bubiego” von Alvenslebena – nigdy nieosądzonego nazistowskiego zbrodniarza, prawej ręki Heinricha Himmlera, odpowiedzialnego za masowe mordy na Polakach w 1939 r.

Od listopada 1943 r. von Alvensleben był SS-Gruppenführerem i Generalleutnantem policji, a od lipca 1944 r. także Generalleutnantem w Waffen-SS. Jako dowódca Selbstschutzu Westpreußen stał na czele formacji odpowiedzialnej za eksterminację polskiej inteligencji, duchowieństwa i urzędników. Przydomek „Polakożerca” zyskał z powodu swojej bezwzględności.

Po wojnie zdołał uciec do Ameryki Południowej, gdzie wiódł spokojne życie pod własnym nazwiskiem, skutecznie unikając wysiłków m.in. Szymona Wiesenthala, ale też innych łowców nazistów.

Filip Gańczak przez lata zaglądał do domowych szuflad, przekopywał archiwa w Polsce, Niemczech, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Austrii i Argentynie. To metodycznie przeprowadzone śledztwo prowadzi czytelnika przez labirynt skomplikowanych powiązań i historycznych.

margra



Filip Gańczak, „Polakożerca”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Dorota Gardias

Oferuje gościom zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne, w którym można przenocować w otoczeniu natury. W głównym budynku na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjeżdż po zapach siana, szum lasu i bez troskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama. Sądząc po opiniach na jednym ze znanych serwisów do rezerwacji noclegów, goście są bardzo zadowoleni z pobytu w gospodarstwie.

Katarzyna Cichopek

Spacerowała po koreańskim pałacu

Celebrytka wybrała się wraz z Maciejem Kurzajewskim do Korei Południowej. Podróż rozpoczęła się w Seulu, gdzie para zwiedzała słynny pałac Gyeongbokgung. To tam turyści mają możliwość przymierzyć tradycyjny koreański strój zwany hanbok, z czego zakochani nie omieszkali skorzystać. „To było coś więcej niż przebranie. Każdy detal stroju, architektura pałacu i niezwykła atmosfera tego miejsca sprawiają, że historia dosłownie ożywa. Spacer po królewskich dziedzińcach w hanbokach pozwala spojrzeć na Koreę z zupełnie innej perspektywy, tej pełnej tradycji, elegancji i szacunku dla przeszłości” – napisała prezenterka na swoim Instagramie. Z kolei jej partner pochwalił się, że odwiedzili słynną dzielnicę handlową Myeong-dong, która jest miejscem pełnym szykownych sklepów i restauracji.

Monika Richardson

Wyznała, że chciałaby mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka obwieściła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończyka-



Dorota Gardias stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne

mi. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowalam do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka

Jest dużo szczęśliwsza niż w związku z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzystali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu rozstać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu, ale ja nie miałam ojca. Mój syn za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinno.

Andrzej Chyra

Posyłał czułe spojrzenia tajemniczej brunetce

Mimo że zdecydowanie nie jest przystojniakiem, zaliczył w swoim życiu już kilka związków. Jego jedyną żoną była jeszcze w czasach studenckich Marta Kownacka, po-

tem przez blisko dekadę był zakonchany w Magdalenie Cieleckiej, aż w końcu jego serce skradła Paulina Jaroszevska, która dała mu syna Tadeusza. Ta ostatnia relacja zakończyła się w 2023 roku. Teraz fotoreporterzy Pudelka przytąpali aktora na nocnej schadzce z młodą brunetką. Zakochani spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Potem udali się do restauracji, gdzie spędzili czas przy kolacji i kieliszku wina. Nie brakowało uśmiechów, długich rozmów i czułych spojrzeń. Po zakończonej kolacji para ponownie wybrała się na spacer. Zakochani przez cały czas trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Na koniec wieczoru wsiedli do luksusowego BMW i odjechali w siną dal.

Joanna Krupa

Ma rygorystyczne zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasadek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przy czynia się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami. Zawsze sprawdzam to z organizacją PETA. Pytam, czy dana firma naprawdę nie testuje na zwierzętach, bo wiele dużych marek tak twierdzi, a nie zawsze jest to prawda – powiedziała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nowe wyzwania stoją przed Tobą otworem. Horoskop dzienny wróży, że los pokaże Ci drogę do sukcesu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie bój się powiedzieć, czego pragniesz. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś bliski czeka na Twój sygnał.

Baran (21.03 - 19.04)

Pojawi się okazja, by coś zmienić. Nie analizuj za dużo. Horoskop dzienny na piątek radzi działać, zanim szansa przejdzie Ci koło nosa.

Byk (20.04 - 20.05)

Sprawy uczuciowe wysuną się na pierwszy plan. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce podpowie Ci właściwy kierunek.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Wszystko potoczy się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wróży, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Rak (22.06 - 22.07)

Twoja skrupulatność zostanie zauważona, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystkim się to spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)

Zadbaj o równowagę między pracą a relaksem. Przemęczenie nic nie da. Horoskop dzienny mówi wyraźnie: Twój spokój to Twoja siła.

Panna (23.08 - 22.09)

Pojawi się tajemnica, która Cię zaintryguje. Horoskop na dziś radzi nie oceniać jej zbyt szybko – prawda ma więcej niż jedną twarz...

Waga (23.09 - 22.10)

Los da Ci impuls do zmiany planów. Horoskop zapowiada, że Twój bliscy raczej nie będą z tego zadowoleni.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Pracowitość zaprocentuje szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny wróży, że efekty tego, co uda Ci się osiągnąć, będą imponujące.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zachwycą otoczenie. Działaj śmiało. Horoskop na dziś wróży, że kreatywność i odwaga będą Twoimi sprzymierzeńcami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Sen lub znak podpowie Ci rozwiązanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odpowie- dzi są bliżej niż Ci się wydaje.

STOPKLATKA



FOT. EPAFLIP SINGER DOSTAWCA: PAP/LEPA.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA
KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127
LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA
LOKAL, 25m², Białystok, Piłsudskiego 2F -do wynajęcia. 606-684-683

Praca

ZATRUDNIĘ
NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE
CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006
MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473
MONTAŻOWE
OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE
PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY
Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Full opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE
ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

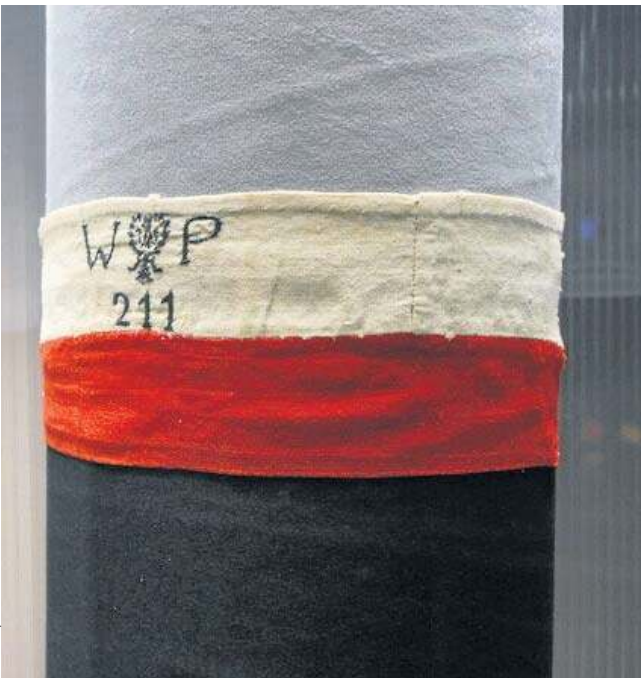
AUTOREKLAMA
SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

↑
Tragedia w Berlinie, gdzie islamski terrorysta wjechał furgonetką w tłum ludzi biorących udział w Paradzie Równości w parku Tiergarten. Okazało się później, że w tym zamachu zginęła Polka, natomiast jej córka została ranna. Łącznie w wyniku tego ataku ucierpiało 30 osób. Policja zastrzeliła zamachowca przy próbie zatrzymania



FOT. PAP/WOTTEK JARGILO

↑
Wołodymyr Zełenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - i ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zełenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

←
Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiadał przed meczem trener Poznania-ków Niels Frederiksen.

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonął całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mammy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym



Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeciwnika, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecz-

nych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekip miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale musimy powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę. ©P

PIŁKA NOŻNA

Sensacyjny pomysł FIFA. Chce sprzedać mistrzostwa świata

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom – poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację – FIFA Forward Enterprise (FFE) – która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i senierek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość oszacowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączne prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracyjna nowa struktura jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA” – podkreślono w komunikacie.

Wszystkie środki zostałyby zainwestowane w piłkę

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z ośmiu do 20 mln dolarów w latach 2027-2030, do 22

mln w latach 2031-2034 i do 24 mln w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times” donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„Decyzja o tym, czy kontynuować realizację tego wniosku, należy wyłącznie do Państwa. W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów” – napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce – po zakończeniu szefowaniu FIFA w 2031 roku – zajęłby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.

UEFA krytycznie ocenia pomysł FIFA

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć.

„UEFA podchodzi do tego bardzo poważnie. Tak też powinna do tego podejść każda narodowa federacja piłkarska, jak również każdy udziałowiec: ligi, kluby, zawodnicy, kibice, rządy krajów i wszyscy, którzy troszczą się o przyszłość tego sportu. Dusza i zarządzanie piłką nożną to nie są towary na handel, zwłaszcza przy braku jawności, kto na tym korzysta finansowo. Nikt z nas nie jest właścicielem piłki nożnej. To nie jest coś, co FIFA może sprzedać” – napisano w oświadczeniu. ©P

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Motor trudno zatrzymać, ale Jaga jest w stanie to zrobić



Jagiellonia rozpoczęła sezon od wygranej 1:0 z Koroną. Pójsz za ciosem spróbuje w Lublinie z Motorem.

Wojciech Konończuk

W pierwszym w nowym sezonie wyjazdowym meczu PKO Ekstraklasy Jagiellonia zagra dziś z Motorem Lublin.

Oba zespoły mają za sobą dobrą inaugurację. Białostoczanie pokonali u siebie 1:0 Koronę Kielce, a Lublinianie zremisowali w Łodzi z Widzewem 2:2. Motor w poprzednim sezonie zajął 12. miejsce, a po zakończeniu rozgrywek doszło w nim do rewolucji kadrowej. Z klubem pożegnał się trener Mateusz Stolarski, który dwa lata temu wprowadził zespół do elity. Nowym szkoleniowcem został były opiekun Wisły Płock Mariusz Misiura, który musiał się zmierzyć z trudnym wyzwaniem, bo trzeba było zastąpić bardzo ważnych zawodników. Do Legii Warszawa przeniósł się bramkarz Ivan Brkić, do GKS-u Katowice - dotychczasowy kapitan Bartosz Wołski. Jakub Łabojko wybrał Piast Gliwice, Herve Matthys - AIK Solna ze Szwecji, a Sergi Samper - węgierski Debreczyn. W sumie Lublin opuściło aż 14 zawodników. Działacze uzupełniali luki, a najbardziej znanym zawodnikiem, który dołączył do Motoru jest Bartosz Berezynski, mający na koncie 59 występów w reprezentacji Polski, a w Motorze ma być szefem defensywy. Mimo to wydawało się, że przynajmniej na początku sezonu lubelska drużyna będzie miała kłopoty ze zgra-

niem, a co za tym idzie - ze zdobywaniem punktów. Mało tego, przez wielu Motor był uznawany jako jeden z kandydatów do degradacji. Tymczasem na inaugurację ekipa trenera Misiury wywiozła punkt z Łodzi, a mogła pokusić się o całą pulę, jednak Widzew ratował kilka razy jego bramkarz Bartłomiej Dragowski. Czy zatem Jaga musi w Lublinie mocno uważać? Z pewnością tak. Motor ma przecież w składzie niebezpiecznego snajpera Karola Czubaka (18 goli w minionym sezonie), którego w ofensywie wspiera autor trafienia na 2:2 w Łodzi - Mbaye N'Diaye. Jakość, którą rywale zaprezentowali w Łodzi każe przypuszczać, że Żółto-Czerwoni będą musieli zagrać lepiej niż z Koroną, by myśleć o trumfie. Atutem Dumy Podlasia jest gra defensywy, która w siedmiu spotkaniach sparingowych i w starciu z Kielczanami straciła łącznie tylko dwa gole. - Każde czyste konto, każdy skuteczny blok i każda dobra współpraca w defensywie bardzo nas budują - przekonuje w klubowych mediach Jagiellonii bramkarz Sławomir Abramowicz. - Dobrze się rozumiemy, mamy przyjemność grać ze sobą już od dłuższego czasu, więc myślę, że z każdym kolejnym meczem będzie to wyglądało jeszcze lepiej - dodaje. Zapowiada się ciekawe widowisko, bo jakkolwiek gospodarze mają kimś straszyć, to Białostoczanie są w stanie wywieźć z Lublina korzystny wynik. Do tego oba zespoły bardzo

dobrze prezentowały się w okresie przygotowawczym. Rywale Jagi odnieśli komplet czterech zwycięstw, a bilans Podlasian to sześć wygranych i remis. Żartobliwie można zatem stwierdzić, że obie strony prawie zapomniwały już, jak się przegrywa. Mecz Motor - Jagiellonia rozpocznie się wpiątek - 31 lipca, o godz. 20.30. Transmisja w stacji Canal + Sport 3. **PROGRAM 2. KOLEJKI**
31 lipca (piątek): Wisła Płock - Widzew Łódź (godz. 18), Motor Lublin - Jagiellonia Białystok (20.30).
1 sierpnia (sobota): Piast Gliwice - Wisła Kraków (14.45), Wiczyzta Kraków - Lech Poznań (17.30).
2 sierpnia (niedziela): Legia Warszawa - Zagłębie Lubin (14.45), Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa (17.30), GKS Katowice - Radomiak Radom (20.15).
3 sierpnia (poniedziałek): Cracovia Kraków - Pogoń Szczecin (19).
Mecz: Korona Kielce - Górnik Zabrze został przełożony.
1. Zagłębie Lubin 1 3 2-0
2. Wisła Płock 1 3 2-1
Górnik Zabrze 1 3 2-1
Radomiak Radom 1 3 2-1
Wisła Kraków 1 3 2-1
6. Jagiellonia Białystok 1 3 1-0
Legia Warszawa 1 3 1-0
8. Motor Lublin 1 1 2-2
Widzew Łódź 1 1 2-2
10. Cracovia Kraków 1 1 0-0
Lech Poznań 1 1 0-0
12. GKS Katowice 1 0 1-2
Raków Częstochowa 1 0 1-2
Śląsk Wrocław 1 0 1-2
Wiczyzta Kraków 1 0 1-2
16. Korona Kielce 1 0 0-1
Pogoń Szczecin 1 0 0-1
18. Piast Gliwice 1 0 0-2

Damian Czetowicz został nowym siatkarzem drugoligowego Necka Augustów. W poprzednim sezonie 26-letni przyjmujący bronił barw występującego w I lidze KPS-u Siedlce.

PIŁKA NOŻNA

Startuje trzecia liga. Podlaskie ma w niej cztery drużyny. Wigry Suwałki z dużymi nadziejami

Mariusz Klimaszewski

Już w najbliższy weekend startują rozgrywki nowego sezonu w III lidze grupie I. Występują w niej cztery drużyny z Podlaskiego: Wigry Suwałki, ŁKS Łomża, Jagiellonia II Białystok i Olimpia Zambrów.

Ruchy transferowe, jakie poczyniły Wigry wskazują, że klub z Suwałk poważnie myśli o awansie. Wydaje się, że to właśnie jedenastka Wigier będzie największą siłą naszego regionu w III lidze. Do Wigier trafiło kilku piłkarzy z ŁKS-u Łomża, m.in. 30-letni Marcin Kluska, jeden z najlepszych pomocników w III lidze oraz Piotr Witasik, którzy po przejściu do Wigier powiedział: Uważam, że miejsce Wigier jest wyżej niż w 3. lidze. Chciałbym mieć swój udział w powrocie klubu na szczebel centralny. Wigry Suwałki spotkaniem u siebie z drugim zespołem ŁKS Łódź zamkną pierwszą kolejkę. Mecz w niedzielę, 2 sierpnia o godz. 18. ŁKS Łomża, który miał nadzieję na awans w roku jubileuszu 100-lecia klubu w tegorocznych rozgrywkach może nie mieć łatwo. Kadra uległa przebudowie. Do klubu zawitał m.in. napastnik Artur Amroziński z Jagiellonii II, wychowanek Szachtara Donieck Kiryło Knysz (ostatnio Legionovia) obrońcy z Polonii Nysa Jerzy Tomal i Szymon Mroczko oraz ofensywny pomocnik Andrij Yampol ze Świt Nowy Dwór Mazowiecki. Jak te przemeblowanie wpłynie na grę ŁKS-u zobaczymy wkrótce,

a w ostatnim sparingu Biało-Czerwoni przegrali z Jagiellonią 0:1. ŁKS Łomża pierwszy mecz zagra na wyjeździe z Pelikanem Łowicz. Gra rezerw Żółto-Czerwonych w III lidze zawsze jest wielką niewiadomą. I tak też będzie pewnie w zbliżających się rozgrywkach. Jagiellonia II już w piątek zagra na wyjeździe z Mazovią Mińsk Mazowiecki. Beniaminkiem w III lidze jest Olimpia Zambrów. Przed sezonem zambrowianie wzmocnili się Erykiem Matusem - 24-letnim pomocnikiem, wychowankiem Jagiellonii, a ostatnio grającym w Wigrach, z rezerw Jagiellonii powrócił Jakub Jakimiuk. W Olimpii zagrają także Jose Borges - portugalski napastnik, który w poprzednim sezonie reprezentował barwy Przełomu Besko oraz Milan Blanken - 19-letni środkowy pomocnik (poprzednio Bieszczy Ustrzyki Dolne). Przede wszystkim w Olimpii zagra Łukasz Sołowiej. Od 2022 roku reprezentował barwy Puszczy Niepołomice. Olimpia Zambrów zainauguruje rozgrywki III ligi domowym spotkaniem z Żąbkową Żąbki (sobota, 1 sierpnia o godz. 17.30). **Program 1. kolejki**
Piątek, 31 lipca: Olimpia Elbląg - Wisła II Płock (17.00), Mazovia Mińsk Mazowiecki - Jagiellonia II Białystok (18.00), KTS Wesoło Warszawa - Lechia Tomaszów Mazowiecki (19.00). **Sobota, 1 sierpnia:** Olimpia Zambrów - Żąbkovia Żąbki (17.30), Polonia Lidzbark Warmiński - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (18.00), Warta Sieradz - Mławianka Mława (18.00), Pelikan Łowicz - ŁKS Łomża (18.00). **Niedziela, 2 sierpnia:** Widzew II Łódź - KS CK Troszyn (12.00), Wigry Suwałki - ŁKS II Łódź (18.00).



W ostatnim meczu sparingowym ŁKS Łomża przegrał z Jagiellonią Białystok 0:1